Verlagsort Allenstein

# GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedzielny“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

**Ojców mowy, ojców wiary**
**Brońmy zgodnie: młody, stary!**

**Niech będzie pochwalony**
**Jezus Chrystus!**

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

**Rok 52 — Allenstein (Olsztyn), na środę 6 kwietnia 1938 — Nr. 79**

## Polska i Litwa

Polska i Litwa! Na dźwięk tych wyrazów w każdym Polaku budzą się wspomnienia dalekiej przeszłości, czy to walczące ramię w ramię hufce polsko-litewskie na polach Grunwaldu, czy okryte śniegiem mury Pskowa, Smoleńska i Moskwa, lub pełne gwaru obrady w Lublinie, gdzie je uwiecznił pomnik Unii Lubelskiej.

Zdawało się w pierwszych chwilach wyzwolenia, że narody, które tyle set lat kroczyły zgodnie obok siebie, **które tworzyły jeden organizm państwowy** — ze zmianą warunków politycznych, **pospieszą znów z podaniem sobie dłoni, by wskrzesić wizje dawnej chwalebnej świetności.**

Rozwój jednak stosunków polsko - litewskich, od czasu odzyskania niepodległości aż do ostatniej doby, był jednym pasmem zatargów, których wina bynajmniej nie obciąża sumienia polskiego. Z tym większą też radością przyjęli wszyscy Polacy niedawno pokojowe rozwiązania zagadnienia stosunków Polski z Litwą. W okresie nawiązujących się, przyjaznych stosunków sąsiedzkich między obu krajami, zupełnie celowym będzie przypomnienie wielkiego aktu dziejowego, który przed wiekami połączył Polskę i Litwę w jedno potężne państwo, które przetrwało niejedną burzę dziejową i jaśniało w blaskach potęgi i chwały.

Początek tak zw. Unii Jagiellońskiej przypada na rok 1385, kiedy Władysław Jagiełło aktem krewskim, określającym m. i. warunki, pod jakimi miał poślubić Jadwigę i objąć tron polski — zobowiązał się wcielić swe państwo do Polski.

Ta idea wcielenia ustąpiła z czasem idei związku Polski z Litwą, jako dwóch **równorzędnych jednostek** prawno-państwowych, która przez akty: wileński z r. 1401, horodelski z r. 1413, znalazła ostateczne skrystalizowanie w akcie lubelskim 1569.

„Unia, którą proponujemy, będzie złączeniem się na chwałę Bożą, pożytek dusz i bezpieczeństwo, Królestw“. Te słowa wyrzekł do królowej polskiej Jadwigi brat Jagiełły, stojący na czele poselstwa litewskiego. W dokumencie zaś Unii Horodelskiej znajduje się znamienne oświadczenie: **„Miłość tworzy prawa, rządzi królestwami, prowadzi do dobrego Stany Rzeczypospolitej.“**

Unia Jagiellońska, ten związek Polski z Litwą i przynależnymi do niej ziemiami ruskiemi, zrodzony nie z podboju, lecz z dobrej woli i miłości bratniej dwóch narodów i miłości bratniej dwóch narodów — zajmuje w dziejach Polski stanowisko przełomowe.

Unia rozszerzyła ogromnie granice Polski terytorialne, skierowała jej rozwój na Wschód, otworzyła nowe obszary działalności gospodarczo-osadniczej i postawiła kraj nasz wobec trudnych zadań asymilacji państwowo-kulturalnej **Litwy i Rusi,** oraz konieczności rozwiązania skomplikowanego pro blemu narodowościowo-wyznaniowego. W dziedzinie politycznej stworzyła unia dla Polski szereg nowych zagadnień, jak stosunek do Inflant, Mołdawii i Multan, Tatarszczyzny, przede wszystkim zaś do Moskwy, Turcji i Kozaczyzny.

W dziejach Litwy sprowadziła Unia Jagiellońska przeobrażenie całokształtu stosunków wewnętrznych w duchu upodobnienia się państwa i społeczeństwa do wzorów zachodnio-europejskich przez przyjęcie polskich urządzeń.

**Unia Jagiellońska była wreszcie faktem doniosłości powszechnodziejowej,** zadecydowała w wciągnięciu obszarów litewsko-ruskich w krąg kultury zachodniej, zdobyła nowe pole działalności dla Kościoła rzymsko-katolickiego, opóźniła o kilka wieków zbliżenie się Rosji do środkowej Europy i umożliwiła Jagiellonom prowadzenie polityki mocarstwowej, wyrażającej się w ekspansji w kierunku Bałtyku, M. Czarnego, Czech i Węgier.

Przez cztery wieki blisko trwały złączone razem narody w dniach sławy i klęski, a po upadku Polski długo jeszcze oczekiwały razem świta lepszej wspólnej przyszłości w myśl starej chlubnej tradycji.

L. Ł.

## Dzieje się coraz gorzej

P a r y ż. KAP. „Źle się dzieje! Dzieje się coraz gorzej!... Idziemy do ruiny!...“ Tak pisze wielki tygodnik francuski. I rzeczywiście, dzieją się we Francji rzeczy niesłychane. Blum znowu u władzy, a poza jego plecami jakieś ciemne figury. Nadchodzą wieści, że dyrektor gabinetu Bluma — to człowiek bez nazwiska (!) niejaki Georges Boris. Tygodnik „Gringoire“ zapytuje:

„Kto jest właściwie Georges Boris, jakie do tych dwóch imion, które nic nie mówią, należy dodać nazwisko? Wiadomo, że ten pan był wspólnikiem słynnego spekulanta Loewensteina, wiadomo też, że doniedawna jeszcze był wydawcą czasopisma masońskiego, wiadomo również że jest szwagrem żydowskiego bankiera Wormsera, finansującego Bluma, ale poza tym nic nie wiadomo... Tymczasem Francuzi chyba mają prawo dowiedzieć się, kto właściwie nimi rządzi, co zacz pan Georges Boris. A więc Gringoire chciałby wiedzieć: 1. Czy prawdą jest, że do imion Georges Boris trzeba dodać nazwisko Goldberg — czy też może — jak chce „Candide“ i to nazwisko jest pseudonimem? 2. Gdzie się w ogóle p. Georges Boris urodził i czy jest obywatelem francuskim?... Pierwszej osobie, która na te pytania da wyczerpującą odpowiedź redakcja „Gringoire“ ofiaruje nagrodę w kwocie tysiąca franków. Należy się spodziewać, że p. Leon Blum, który pana Borisa, alias Goldberga, alias Aksa, zna już od 20 lat, otrzyma powyższą nagrodę . . .“

Ta niezwykła wiadomość, jaką podaje Gringoire zakrawałaby na śmiech, gdyby nie fakt, że wykazuje ona jednocześnie niesłychane poniżenie, do jakiego doszła dzisiejsza Francja, uwikłana w intrygi Frontu Ludowego i agentów Moskwy. Henri Beraud pisze o tej tragedii: **„Cóż to za straszliwy obraz!...** Na czele katolickiej Francji stanął obcokrajowiec, który nas Francuzów nienawidzi i nawet się z tym nie ukrywa, który reprezentuje rząd z pod znaku czerwonej pochodni i potrójnej strzały (znak komuny). O! co za tragiczne pośmiewisko!“

Do czego dąży t. zw. Front Ludowy? Chce on uwikłać Francję w awanturę wojenną. Wysyła na ulicę tłumy, nieświadome ich zakulisowej gry, tłumy naiwne, które wołają: „Chcemy armat, chcemy aeroplanów dla czerwonej Hiszpanii!“ A jaką demagogię uprawiają przytym ci agenci Moskwy, niech świadczy choć by taki fakt: W miejscowości Vincennes pod Paryżem zajechały na rynek 52 platformy naładowane żywnością przeznaczoną dla czerwonej Hiszpanii. Zebrany tłum z zaciśniętymi do góry pięściami wiwatował na cześć „towarzyszy z Barcelony“. Wtem, jeden z bezrobotnych zawołał: „Wysyłacie żywność komunistom w Hiszpanii, a nam brak chleba!“ Tłum rzucił się na niego, bijąc go i tratując nogami. Odwieziono go nawpół żywego do szpitala.

„Matin“ podając ten fakt, pisze: „W taki to sposób demagogia Frontu Ludowego realizuje swe wzniosłe hasło: **„Chleb, pokój, wolność!“**

Agenci Moskwy usiłują wmówić w opinię, że ratunek dla Francji leży jedynie w skupieniu wszystkich warstw w około Frontu Ludowego. O tej „jedności“ pisze „Le Temps“: „P. Leon Blum deklamuje na temat jedności, w tym samym czasie, gdy 25 000 robotników paryskich okupuje fabryki, nad którymi powiewiają czerwone sztandary. Jedność, o jakiej myśli p. Blum — to jedność w stylu Nerona, który mawiał: „Chcę tak serdecznie uścisnąć moich rywali, abym ich mógł zadusić!“

O tej tragedii dzisiejszej Francji, podminowanej przez agentów Moskwy, pisze w „L'Epoque“ Henri de Kerillis: **„Francja na wulkanie** — to fakt! Ale skąd przyjdzie upragniona święta jedność, która by nas mogła uratować?

Jeżeli to ma być kombinacja wszystkich partii od skrajnej prawicy do komunistów w stylu Thorez-Martin to jest to fantazja, na którą nie zgodzi się ani lewica, ani prawica. Jeżeli to ma być rząd komunistyczno-socjalistyczny Thorez-Blum, to w ciągu 3 tygodni będzie we Francji rewolucja. Jeżeli będą starej daty politykierzy w stylu Herriot, Daladier — to znowu będzie chaos. Pozostaje tylko jakaś nowa droga, wydobycie z mas nowych sił ożywczych, zaczerpniętych z odwiecznych duchowych tradycji bohaterskiej Francji.“

W tym samym duchu przemawiał dn. 27 marca na zjeździe oficerów rezerwy **generał Weygand:**

**„Wierzę, że w naszym narodzie jeszcze tkwią bogactwa moralne, które stanowią źródło bohaterstwa, jakie okazywała nasza armia! Wątpić jednak należy, czy Francja, poza katolickimi ideałami, jakie jej przyświecają w ciągu wieków, zdoła odnaleźć kamień węgielny dla swej odbudowy!“**

## Strajk trwa

Od przeszło 14 dni nowa fala strajków zalewa Francję. Co to znaczy, można sobie wyobrazić, gdy się weźmie pod uwagę drożyznę, panującą w Francji.

Robotnicy, którzy tak już mało zarabiają, są obecnie w fabrykach objętych strajkiem, całkiem pozbawieni zarobków. Obiecanych wsparć związki nie wypłacają.

Tworzy się więc podatny grunt do anarchii, to znaczy bezkarności i dyscypliny. Rząd czyni usilne starania, by strajk zażegnać.

Rokowania, jakie przeprowadził minister Auriol z przedstawicielami syndykatów robotniczych przemysłu lotniczego, oraz z delegatami dyrekcyj fabryk lotniczych Farmana, Poteza, Nieuport i innych, doprowadziły do zawarcia prowizorycznego porozumienia, które jednak musi zostać zatwierdzone zarówno przez strajkujących robotników, jak i przez dyrekcje fabryk.

Również poważne odprężenie zaznaczyło się w fabrykach Citroena zatrudniających 15 tys. robotników. Przedstawiciele strajkujących pracowników Citroena oświadczyli, iż przyjmują propozycje rządowe, w których rząd zobowiązuje się wydać orzeczenie rozjemcze w sprawie konfliktu z warunkiem, iż robotnicy natychmiast opuszczą tereny fabryczne i podejmą pracę.

## Zagranica o ciężkim położeniu politycznym Czechosłowacji

B u d a p e s z t. W ostatnich dniach prasa przyniosła szereg artykułów i głosów prasy zagranicznej, omawiając ciężkie położenie polityczne Czechosłowacji. Zwraca się uwagę na odosobnienie polityczne Czechosłowacji i jej trudności wewnętrzne, wynikające z żądań, wysuwanych przez mniejszości. Wskazuje się też na podtrzymywanie przez Czechosłowację akcji komunistycznej.

R z y m. Prasa włoska omawia na podstawie doniesień z Warszawy działalność kominternu na terytorium Czechosłowacji.

„La Stampa“ ostro atakuje rząd czeski, zarzucając mu tolerowanie działalności komunistycznych agitatorów na swym terytorium.

# Wielkie zmiany

Od czasu wielkiej wojny stosunki europejskie przeszły kilkakrotną zmianę. Unormowane początkowo przez traktaty pokojowe pozostawały pod silnym wpływem państw zwycięskich. Jednocześnie **stosowana powszechnie zasada swobodnego decydowania poszczególnych narodowości o swoim losie, doprowadziła do rozbicia mapy Europy na drobne organizmy państwowe rządzące się własnymi prawami, a szukające oparcia w organizmie zbiorowym Ligi Narodów,** zapewniającej teoretycznie opiekę nawet najdrobniejszym państwom, niezależnie od siły i apetytów ich sąsiadów.

Stopniowa utrata znaczenia Ligi Narodów ukazała całą słabość tego systemu. To też drobne państwa zaczęły się łączyć w organizmy złożone, dające większe bezpieczeństwo. Tak powstały rozliczne związki jak Mała Ententa, jak ententy bałkańska, bałtycka i t. p. W tym też okresie ogromnie się rozwinęło znaczenie dyplomacji. Zjawisko to łączy się ściśle z odbudową Włoch faszystowskich i odrodzeniem siły Niemiec. Następuje walka polityków międzynarodowych o taką, lub inną kombinację europejską, tocząca się zarówno w Genewie, jak w czasie spotkań poza genewskich, której hasłami są najrozmaitsze pakty czterech, pakty pięciu, pakty wschodnie, zachodnie etc.

W okresie tym dyplomacja operuje groźbą pozostawienia jakiegoś państwa w osamotnieniu, wywierając nacisk nie bezpośredni, ale pośredni przez próby łączenia się z innymi mocarstwami w wielkie kompleksy noszące nazwę zbiorowych paktów bezpieczeństwa.

Z kolei i ta forma organizacji międzynarodowej staje się nieaktualna. **Wzmożenie tempa zbrojeń doprowadza do związków opartych nie na ilości partnerów, lub na wielkości terytoriów, ale na sile rzeczywistej, na potężne militarnej poszczególnych państw.** Polityka zostaje uproszona do elementów najistotniejszych. Tworzy się porozumienie Rzym-Berlin, sojusz francusko-angielski nabiera cech rzeczywistej mocy i zwartości. **Polska, która prowadzi politykę równowagi, nie łączy się w żadnym z powstających bloków i opierając się nadal na sojuszach a głównie na swej sile wewnętrznej, w której znaczenie największe mają dwa czynniki: siła zbrojna i duch obronny.**

Taki mniej więcej widok przedstawia Europa w chwili obecnej, kiedy polityka państw powinna być nacechowaną coraz bardziej realizmem politycznym.

Dobitnym tego wyrazem jest mowa Mussoliniego, wypowiedziana 30 marca na posiedzeniu senatu. Włoski wódz nie zajmuje się w niej omówieniem możliwości politycznych. Wszystko co można było powiedzieć o znaczeniu jakie dyplomacja włoska nadała swym związkom z zagranicą, zostało już powiedziane. **Porozumienie Rzym—Berlin przetrwało najcięższą próbę, próbę Anschlussu.** Rokowania angielsko-włoskie zapowiadają rezultaty pozytywne. W mowie swej Mussolini opisał rzeczywiście siłę Italii, stanowiącą o całej jej przyszłości — jej siłę militarną, czynnik niezależny od istniejących sojuszów, nawet od sojuszu z Niemcami.

Składa się na nią przede wszystkim lotnictwo. Przed czterema laty, w lipcu 1934 roku przeznaczono 1200 milionów na lotnictwo. Obecnie **lotnictwo włoskie należy do pierwszych na świecie.** Drugą silną bronią są łodzie podwodne. W połączeniu z bazami na morzu Śródziemnym i składami materiałów pędnych stanowią one niezmiernie silny instrument obronny.

Największych jednak osiągnięć faszyzm dokonał w samej psychice narodu, stwarzając nowego żołnierza włoskiego w górach Abisynii, na piaskach Libii, w powietrzu Hiszpanii.

Ukoronowaniem tych wysiłków jest utrwalenie pozycji Mussoliniego jako wodza militarnego Włoch. Autorytet jego, poparty powodzeniem wojennym, zostaje ostatecznie poparty uchwałą Izby Deputowanych, która stwarzając nową godność, nadaje Mussoliniemu obok króla, tytuł pierwszego Marszałka Imperium.

# Czołgi i ciężka artyleria

Komunikaty z frontu hiszpańskiego donoszą, że miasto Lerida, o które toczy się od kilku dni zacięty bój, zostało otoczone całkowicie przez wojska narodowe. Miasto dotychczas nie zostało zdobyte, aczkolwiek wojska narodowe obsadziły przed miescia. Gen. Franco zarządził bowiem, by miasta nie zniszczono.

Co robią w międzyczasie wojska czerwone? Nie chcąc się poddać, stawiają zacięty opór i wprowadzają do boju czołgi, ciężką artylerię i samoloty. Na ostatnim kilometrze przed miastem znajdują się silne fortyfikacje, które zdobywane muszą być krok za krokiem. W przejętym rozkazie od jednego z dowódców dywizyj rządowych znajdują się słowa: „Zajęte dziś pozycje nie mogą być w żadnym razie opuszczone. Druga linia obronna otrzymała rozkaz strzelania do wszystkich, którzy opuszczą swoje stanowiska w linii czołowej.

# Unormowanie stosunków między Litwą i Watykanem?

Kowno. Rozeszła się pogłoska, że litewskie sfery rządzące postanowiły doprowadzić do unormowania stosunków między Litwą a Watykanem. Załatwienie tej kwestii ma być powierzone jednemu z wybitnych dyplomatów litewskich, przy czym wymieniane jest nazwisko min. Łozorajtisa, który cieszy się autorytetem w kołach Watykanu. W związku z tym mówi się o konieczności zmian i o uzupełnieniu konkordatu według życzeń Watykanu.

# Hiszpania narodowa triumfuje

Wielka radość zapanowała w całej narodowej Hiszpanii, gdy z frontu nadeszła wieść o zdobyciu miasta Lerida. O miasto to toczyły się zacięte walki. W ręce wojsk narodowych wpadły wielkie ilości broni. Wśród licznych jeńców znajdują się także oddziały międzynarodowej brygady.

W kościołach odbywają się nabożeństwa dziękczynne a ludność manifestuje na cześć armii narodowej i jej wodza gen. Franco.

×

Perpignan. Według opowiadań cudzoziemców, którzy w ostatnich dniach przybyli z Barcelony, pomimo wezwania do oporu, zaledwie 30 proc. powołanych pod broń zgłosiło się do szeregów.

Podjęto szeroko zakrojoną propagandę, mającą na celu wydawanie „zdrajców i dekowników" oraz dokonano licznych aresztowań. W Barcelonie obawiają się, aby wojska gen. Franco nie zajęły elektrowni, które dostarczają energii elektrycznej stolicy Katalonii. Min. Indalecio Prieto zwrócił się do Związków zawodowych z wezwaniem do obrony fabryk na wypadek ataku powstańców.

# 36 prowincyj w ręku narodowców

Przez zajęcie Leridy narodowy rząd stał się panem 36 prowincji hiszpańskich. Czerwoni rządzą jeszcze tylko w 14 prowincjach, przy czym cztery z nich są już częściowo zajęte przez armię narodową. Są to prowincje: Guadalajara, Castellon, Jaen i Taragona.

Zajęcie Leridy posiada duże znaczenie strategiczne, ponieważ z miasta tego wychodzą trzy ważne drogi: do Andorry, Barcelony i Taragony. Droga do Andorry była dotąd najważniejszą linią transportową dla dostaw materiałów wojennych z Francji. Wskutek upadku Leridy ta linia transportowa została przerwana.

Stojące na północ od Leridy w okolicy Pirenejów i północnej Aragonii czerwone oddziały odcięte zostały po stracie Leridy od swych etapów i nie mogą być więcej zaopatrywane w środki żywności oraz broń. Sytuacja ich stała się obecnie nie do utrzymania.

Lerida jest miastem o dużej historii. O miasto to toczyły się w historii już nieraz gwałtowne boje. Było one zdobywane raz przez Caesara, raz przez Arabów i raz przez Francuzów za Napoleona.

**Natarcie idzie dalej.**

Zajęcie Leridy nie zatrzymało ofensywy wojsk narodowych, które nacierają dalej na północ od miasta. Jeszcze wczoraj pod wieczór oddziały narodowe zajęły 8 miejscowości i wzięły kilkuset jeńców.

Na odcinku Jaca ofensywa narodowa opóźnia się, ponieważ bolszewicy cofając się wysadzają wszystkie mosty.

W północnej Aragonii natarcie wojsk narodowych rozwija się nadal pomyślnie. Straże przednie doszły już do miejscowości Pinell, odległej od Tortosy o zaledwie 11 km.

Czerwoni dla odciążenia sytuacji w Katalonii przeszli wczoraj rano do kontrofensywy na froncie pod Teruel. Jak dotąd naprzód się nie posunęli.

Z drugiej strony wydaje się, że narodowcy rozpoczną lada godzinę nowy szturm na Madryt. Wczoraj po południu artyleria narodowa przeprowadziła tak gwałtowne bombardowanie miasta, jakiego nie było od listopada ub. roku. Spośród ludności cywilnej 50 osób zostało zabitych.

**Kryzys w Barcelonie.**

Straszliwa klęska wojsk hiszpańskich i rządowych wywołała kryzys w Barcelonie. Rząd republikański w swych wysiłkach, zmierzających do powstrzymania naporu powstańców po czynił duże zmiany w dowództwie, począwszy od osoby dotychczasowego dowódcy armii katalońskiej gen. Sebastiana Pozas. Na jego miejsce został mianowany podpułkownik milicji Juan Perea. Równolegle ze zmianami w wojsku mają rzekomo zajść zmiany w rządzie, do którego wstąpić ma przewódca socjalistów Francesco Largo Caballero.

Wyżsi oficerowie, należący do armii regularnej, podejrzani są o zdradę i rozstrzeliwani, co bynajmniej nie wpływa na polepszenie nastrojów wśród elementu wojskowego w Barcelonie.



Dziennie przechodzą uciekinierzy z Hiszpanii przez granicę francuską. Władze graniczne przygotowują się do przyjęcia około 200 tys. uciekinierów.

Tu widzimy żołnierzy czerwonej milicji w obozie dla uciekinierów.

# Stalin każe rozstrzelać kobiety

Ryga. Z miarodajnego źródła słychać, że w **Moskwie stracono niedawno żony jedenastu dawniejszych dygnitarzy sowieckich, podejrzane o szpiegostwo.**

Między temi kobietami znajdowały się żona przepadłego przed paru tygodniami bez wieści marszałka Jegorowa, żona marszałka Budiennego, żona dawnego komisarza oświaty Bubnowa, dalej żona rozstrzelanego po ostatnim procesie moskiewskim komisarza handlu zagranicznego Rozenholca, żona aresztowanego przed kilku miesiącami komisarza handlu Weizera itd.

Żony Jegorowa, Budiennego i Rozenholca pochodziły z dawnej arystokracji rosyjskiej.

Szczegóły tej straszliwej afery trzymane są w tajemnicy. Słychać tylko, że jedenaście tych kobiet nie stawiano nawet przez sądem, lecz że je rozstrzelało GPU. na podstawie specjalnego rozporządzenia.

Marszałka Jegorowa usunięto nnatychmiast po aresztowaniu żony, podejrzanej o szpiegostwo, którą dawniej często widywano na uroczystościach oficjalnych.

Obecnie jeszcze tylko marszałek Budienny, najpopularniejsza chyba od wojny domowej figura armii czerwonej i obecny dowódca moskiewskiego okręgu wojskowego, znajduje się na razie na wolności, pomimo rozstrzelania żony.

Czytajcie naszą Gazetę

# Co mówi o św. A. Boboli oficjalny akt

**procesu kanonizacyjnego.**

W doręczonym uczestnikom ostatniego papieskiego konsystorza półotwartego streszczenia aktów procesów kanonizacyjnych, których uwieńczeniem, zgodnie z zapowiedzia Ojca św. będzie uroczysta ceremonia oficjalnej kanonizacji w nadchodzący dzień święta Zmartwychwstania Pańskiego, ustęp dotyczący kanonizacji błog. Andrzeja Boboli kończą następujące słowa:

„Jeżeli jak można się spodziewać, zarządzone będzie dekretem uwieńczenie kanonizacją tak niezłomnego Męczennika, słusznie radować się będzie z tego Kościół, wciąż będący przedmiotem prześladowań i wciąż, jak to i teraz widzimy, zraszany krwią swoich synów. I słusznie też mieć będzie prawo oczekiwać nowych zwycięstw płynących z dawnych triumfów.

**Szczególnie zaś radować się będzie Polska, której zmartwychwstanie przewidział błogosławiony Andrzej Bobola i której przyrzekł, iż stanie się jej patronem przed Bogiem, aby ten naród szlachetny zawsze pozostał mocny w swej wierze, którą przypieczętował tak szczodrze swoją krwią.“**

# Bunt ambasadorów sowieckich

P a r y ż. „Liberte“ dowiaduje się, że ambasadorowie sowieccy w Paryżu, Londynie i Waszyngtonie odmówili posłuszeństwa Stalinowi.

Dziennik zapytuje, czy jest prawdą, że gdy przed 14 dniami wezwano ambasadora w Paryżu Suricza i amb. w Londynie Majskiego do powrotu do Moskwy, celem wzięcia udziału w „konferencji o sprawach europejskich“ **obaj ambasadorowie odrzucili to wezwanie** i zagrozili ustąpieniem?

Dziennik zapytuje dalej, czy jest zgodne z prawdą, że rząd sowiecki cofnął się przed wywołaniem skandalu i nie ponowił wezwania ambasadorów do powrotu, ponieważ nie chciał narazić się na śmieszność?

„Liberte“ powołuje się na uporczywę pogłoski, krążące w kołach, które zwykle są bardzo dobrze poinformowane o sprawach sowieckich. Pogłoski te są tem bardziej prawdopodobne, że Suricz i Majski byli dawniej mienszewikami, a zatem należeli do tych kół, które szczególnie doznały zemsty Stalina.

W tych warunkach jest zrozumiałe, że obaj ambasadorowie nie mają ochoty powrócić do Moskwy, gdzie w ostatnich czasach rozstrzelano tak wielu dyplomatów sowieckich.

## Kanclerz Hitler w Grazu

W i e d e ń. Przybył do Grazu Kanclerz Hitler, powitany na dworcu przez namiestnika Austrii Seyss-Inquarta i gauleitera Bürckela. Samochód Kanclerza i świty z trudem mógł się posuwać przez ulice, wypełnione tłumem. Ze wszystkich stron Niemiec, a przede wszystkim ze Styrii i Górnej Austrii, przybyło 50 specjalnych pociągów, które przywiozły przeszło 300 tys. osób. Kanclerz Hitler zamieszkał w Park-Hotelu.

Po przybyciu do Grazu wygłosił on wielką mowę agitacyjną.

## Jak Neapol powita Hitlera

Hitler w swojej podróży po Włoszech odwiedzi także Neapol, tak często teraz i z silnym podkreśleniem nazywany „Królową Morza Śródziemnego“.

Tu w Neapolu odbędzie się największa rewia morska, jaka miała miejsce kiedykolwiek do tej pory na Morzu Śródziemnym. W rewii weźmie udział dwieście jednostek bojowych floty włoskiej. Niektóre z nich rozpoczęły swą koncentrację w zatoce Neapolitańskiej. Rewii tej przyglądać się będzie cała ludność Neapolu oraz przybyła w tym dniu do Neapolu ze wzgórz Vomero, Capodimonte, Capri oraz Ishia.

Od kilku tygodni są już prowadzone prace przygotowawcze pod osobistym kierownictwem burmistrza Neapolu — Giovanni Battista Orgera, w jego siedzibie w Pałacu San Giacomo. Pracuje cały sztab architektów, malarzy, rzeźbiarzy, inżynierów, ogrodników, przygotowując bramy triumfalne, obeliski, dekorację gmachów publicznych, domów, efekty świetlne, zwłaszcza na trasie „Via Triumphalis“, którą wjedzie z podmiejskiego dworca Mergellina Kanclerz Hitler do Neapolu. Natura i sztuka Neapolu jest już sama dla siebie dekoracją. Stąd też trasa, którą przybędzie z dworca do miasta Kanclerz, została tak wybrana, aby sama przez się zrobiła potężne wrażenie. Resztę dopełnią rozgorączkowane tłumy i sztuka artystów.

Hitler przejedzie obok mauzoleum Wirgiliusza, które znajduje się na placu przed dworcem kolejowym, dalej przez Via le Princess Helena, pod łukiem triumfalnym, następnie przez Via Caracciola, biegnącą wzdłuż zatoki widokiem na Wezuwiusz. Villa Nazionalle witać będzie wspaniałymi palmami, okazałością Castel dell Vvio. Orszak przeciągnie przez Piazza del Plebiszito z pałacem królewskim, przed teatrem s. Carlo oraz zamkiem, zbudowanym w XIII wieku, wreszcie przez Piazza del Municipio. Przyjazd odbędzie się rankiem, odjazd wieczorem, aby żegnać Kanclerza morzem ogni, pochodni, świetlnych napisów. Burmistrz Neapolu, pod względem efektów świetlnych, nie chce pozostać w tyle za flotą wojenną, która potęgą świateł reflektorów oraz tysiącami lampek elektrycznych zamieni zatokę w niewidzianą do tej pory ferię ognistą.

## Wielki pożar na placu wyścigowym

M o n a c h i u m. Na placu wyścigowym Dagling wybuchł w niedzielę podczas wyścigów konnych pożar, który wśród publiczności wywołał panikę.

Wobec silnego wiatru, płomienie w krótkiej chwili objęły całą główną trybunę, która się doszczętnie spaliła.

Jak zdołano stwierdzić, pożar powstał w parterowych pomieszczeniach trybuny, gdzie mieścił się bufet. Ofiary w ludziach nie było.

## Katastrofa samolotu stratosferycznego

B r u k s e l a. Samolot stratosferyczny belgijskiego inżyniera Alfreda Renarda, którym kierował lotnik Vandome spadł z wysokości 50 metrów i rozbił się doszczętnie. Pilot zginął w katastrofie.

Samolot inż. Renarda mógł zabrać dwudziestu pasażerów i 3 członków załogi.

## Przed zakończeniem rozmów anglo-włoskich

L o n d y n. Szereg pism donosi, że zakończenie rozmów anglo-włoskich, w których wyniku uzgodniono by najważniejsze punkty układu pomiędzy Londynem a Rzymem, nastąpi w najbliższym czasie. Układ ten jednak nie będzie podpisany przed wycofaniem ochotników włoskich z Hiszpanii. Wobec tego, że zwycięska ofensywa gen. Franco zapowiada bliski koniec wojny domowej — ewakuacja ochotników włoskich nie ulegnie dłuższej zwłoce. Tutejsze koła przywiązują wielką wagę do rozmów Polski z Włochami rozpoczętych podczas pobytu ministra Becka w Rzymie, które będą kontynuowane podczas wizyty hr. Ciano w Warszawie. „Sunday Times“ podkreśla wspólne cele zbliżenia polsko-włoskiego i anglo-włoskiego, twierdząc, że dążą one do przywrócenia równowagi środkowoeuropejskiej po anschlusie austriacko-niemieckim. Organ ten, zarówno jak i cała niemal prasa angielska, daje wyraz nadziei, że porozumienie Anglii i Polski z Włochami spotka się z całkowitym poparciem Francji.

Uważają tu za niewykluczone, iż Francja w późniejszym stadium przystąpi jako trzeci partner śródziemnomorski do paktu anglo-włoskiego. Wciągnięcie Włoch w orbitę państw zachodnich leży bowiem w jej dobrze zrozumianym interesie.

## Dżuma w Indiach

A l l a h a b a d. W miejscowości Mirzapur, leżącej nad Gangesem, w pobliżu Allahabad, wybuchła dżuma, na którą zmarło do tej pory 300 osób. Ludność w popłochu opuszcza miasto. Liczba zbiegów wynosi około 25 000, co stanowi połowę ogólnej liczby mieszkańców.

## Olbrzymi popis lotniczy

**przygotowują Włochy dla Kanclerza Rzeszy.**

R z y m. W czasie pobytu Kanclerza Hitlera we Włoszech odbędzie się wzdłuż wybrzeża morskiego w pobliżu Rzymu wielki popis lotniczy, w którym udział weźmie przeszło 300 samolotów. Popis ten składać się będzie przeważnie z ćwiczeń wojennych i akrobatyki lotniczej i stanowić będzie jeden z najbardziej imponujących punktów programu wizyty Kanclerza Hitlera we Włoszech. Kanclerz Hitler przybędzie do Włoch dnia 3 maja br.

# Wielki Tydzień

## w Stolicy Ojca świętego

Miłe każdemu sercu katolickiemu są ceremonie wielko tygodniowe w kościołach naszych. Jednakże nie mają one tyle blasku i wspaniałości, co w Rzymie, do której to stolicy Namiestnika Chrystusowego w okresie W. Tygodnia ciągną ze wszech stron świata liczne rzesze cudzoziemców. W tym czasie widzi się naprawdę wspaniałe uroczystości.

Rozpoczynają się one w Niedzielę Palmową rano, w bazylice św. Piotra, gdzie kardynał, arcyproboszcz bazyliki, w otoczeniu innych kardynałów, kilkunastu arcybiskupów i biskupów, oraz wielkiej rzeszy różnych dygnitarzy kościelnych — święci palmy, wręczając je następnie klerowi i wiernym. Sam celebrant otrzymuje palmę papieską. Następuje procesja z palmami, która jest naprawdę wspaniałym i różnobarwnym korowodem.

W Wielką Środę popołudniu spieszą wszyscy do bazyliki św. Jana na ciemną jutrznię, po której odbywa się koncert religijny pod batutą największych mistrzów muzyki kościelnej. Podobny koncert odbywa się też i w katedrze św. Piotra.

W tej to największej bazylice katolickiej, począwszy od Wielkiej Środy gromadzą się wielotysięczne tłumy, aby przyjrzeć się wspaniałym ceremoniom kościelnym. Z wewnętrznego balkonu bazyliki celebrant błogosławi zebrany lud relikwiami, w których znajdują się cząstki narzędzi Męki Pańskiej.

Grobów Chrystusa nie znają w Rzymie. Przenajśw. Sakrament przenosi się wprawdzie w Wielki Czwartek do bocznego ołtarza lub kaplicy, ale urządzenie tego miejsca w niczym nie przypomina groba. Ceremonie wielkopiątkowe również potężnie działają na widzów.

Uroczysta rezurekcja w Wielką Sobotę popołudniu w bazylice św. Piotra, z udziałem najwyższego duchowieństwa i niezliczonych tłumów publiczności — kończy uroczystości Wielkiego Tygodnia. Pełne blasku i wspaniałości uroczystości te pozostawiają niezapomniane wrażenia. L. W.

## Romantyczne samobójstwo

Znany jest powszechnie fakt, że samobójcy wybierają sobie często bardzo oryginalne sposoby rozstawania się ze swym życiem. W większości wypadków, samobójcy liczą na to, że wiadomość o oryginalnym sposobie rozstania się z światem wzbudzi sensację i nie zawsze się w swych przeczuciach mylą.

Na romantyczne samobójstwo zdobył się pred paru dniami jeden z zamożnych Amerykan, który zapragnął odebrać sobie życie przy tango, granym przez orkiestrę gitar hawajskich i to koniecznie na Tahiti. W tym celu wyjechał na Tahiti, zabierając ze sobą wesołe towarzystwo, oczywiście na swój koszt. Podczas podróży urządzał wesołe zabawy na okręcie i spędzał czas na pisaniu orientalnych nowel fantastycznych. Po przybyciu na Tahiti urządził kilka wycieczek, a następnie rozpoczął organizowanie zabaw dla ludności miejscowej, której nie skąpił „ognistej wody“.

Na jednej z takich zabaw na wolnym powietrzu, w nocy której czar powiększało światło księżyca, kazał sobie zagrać na gitarach hawajskich sentymentalne tango. Gdy usłyszał płaczliwe tony gitar, zażył truciznę, położył się na ziemi i skonał. Po skończeniu tanga jeden z przyjaciół zapytał go, jak mu się podobało tango. Zapytywany jednak nie dawał żadnej odpowiedzi, a obecni po chwili zauważyli, że nie żyje. Myślano początkowo, że zmarł on na atak serca, jednak z listów jego, które później odnaleziono w jego pokoju, zorientowano się, że popełnił on samobójstwo. Treść listu była następująca: „Życie mi się znudziło. Chcę widzieć jeszcze przed śmiercią Tahiti, chcę podziwiać piękno jego mieszkanek i odbiorę sobie życie przy tangu, granym w księżycową noc na gitarach hawajskich.“

# Rodzice

**Mówcie z dziećmi Waszymi w domu po polsku, uczcie je czytać i pisać po polsku. Mowa ojczysta, to skarb najdroższy, to spuścizna której zaprzepaścić nam nie wolno**

# Pociąg spadł w przepaść

B e l g r a d. Nocną porą wydarzyła się w pobliżu stacji Szargan na linii Belgrad — Sarajewo tragiczna katastrofa kolejowa. W miejscu, w którym tor jest bardzo nieprzejrzysty, parowóz pociągu osobowego najechał o godz. 2 w nocy na wielki głaz skalny, znajdujący się na szynach. Parowóz oraz 2 wagony 3 klasy wykoleiły się i spadły w przepaść.

Dotychczas spod gruzów wagonów wydobyto zwłoki 6 pasażerów, 16 dalszych osób jest rannych. Stan 10 rannych budzi poważne obawy.

**Tramwaj zderzył się z pociągiem.**

B i a ł o g r ó d. Na przedmieściu białogrodzkim Semlin zdarzyła się katastrofa wywołana przez lokalny pociąg osobowy, który najechał na zapełniony publicznością tramwaj. Tramwaj został rozbity w drzazgi przy czym parę osób straciło życie, a 10 osób zostało ciężko rannych.

# KRONIKA

## Kalendarz dnia

**6 Kwiecień**

**Środa**

Celestyna, Julianny
Słowiański: Świętobora bł.
Słońca wsch. 5.02, zach. 18.17.
Księżyca wsch. 8.38, zach. 0.11.

**Kronika historyczna:**

1364. Kazimierz W. zakłada Akademię krakow.
1551. Zmarła Barbara Radziwiłłówna, żona Zygmunta Augusta w 5 mies. po koronacji.
1573. Pierwszy w Polsce Sejm elekcyjny.
1617. Królewicz Władysław obrany carem rusza na Moskwę by odzyskać tron.
1813. Rosjanie zajmują Jasną Górę.

**Przysłowia ludowe:**

Gdy kwiecień chmurny a maj z wietrami
Rok żyzny stoi przed nami.

**Ciekawe wiadomości:**

Wyznawców religii Buddy (Buddystów) obliczają na 580 milionów.

**Rady praktyczne:**

Pleśń na tapecie usuwa się przez pocieranie płynem, złożonym z 4-ch części spirytusu i części kwasu salicylowego.

**Aforyzmy:**

Dziewczyna mało widywana, jest chętnie szukana.

## Maturzyści polskiego gimnazjum w Bytomiu

W dniach 29 i 30 marca br. odbył się w gimnazjum tutejszym egzamin maturyczny. Do egzaminu stanęło kandydatów 8, egzamin ukończyło kandydatów 7. Złożyli egzamin maturyczny i otrzymali świadectwo dojrzałości następujący wychowankowie Zakładu:

**Borszcz Alojzy — Śląsk Opolski, Brewka Albin — Pogranicze, Czech Paweł — Śląsk Opolski, Menzler Jan — Śląsk Opolski, Rosenthal Brunon — Pogranicze, Gabriel Józef — Śląsk Opolski, Warzok Alojzy — Śląsk Opolski.**

Wymienieni maturzyści już 4. kwietnia br. wyjechali do obozów służby pracy.

— **Zebranie olsztyńskiego oddziału Zw. Polaków.** W niedzielę, dnia 3 bm. odbyło się tu zebranie oddziału Związku Polaków. Po zagajeniu i odśpiewaniu pieśni postnej, zabrał głos miły gość z Śląska do zasadniczego referatu. Mówcę obdarzono burzą oklasków.

Dalszy program zebrania wypełniły popisy miejscowego towarzystwa młodzieży, pod kierownictwem prezesa p. Lubomirskiego, który na wstępie wygłosił apel do młodzieży i rodziców. Hucznymi oklaskami darzyli zebrani młodzież i dyrygenta p. Lubomirskiego za piękny trzygłosowy śpiew. Na dalszy program składały się deklamacje i humoreski.

Zebranie, które zaszczycił swą obecnością Wiel. ks. prezes Osiński, było dobrze przygotowane a program został sprawnie przez młodzież wykonany. Odśpiewaniem pieśni postnej i „Hasła" zakończono zebranie.

— **Piękna uroczystość szkolna.** W niedzielę, dnia 27 marca odbyła się w Olsztynie piękna i podniosła uroczystość, którą urządziła szkoła polska z okazji zakończenia roku szkolnego. Udział rodziców i gości w tej uroczystości był bardzo liczny. Słowo wstępne wygłosił kierownik szkoły p. Gromadecki, który w serdecznych słowach powitał Wiel. ks. prezesa Osińskiego i wszystkich zebranych. Na program uroczystości składały się popisy chórowe dziatwy szkolnej, wiersze, inscenizacje humoreski i obrazki sceniczne, do których melodie ułożył p. Lubomirski. Program tej uroczystości, starannie przygotowany i dobrze wykonany zadowolił wszystkich. Dziatwę darzyli zebrani hucznymi oklaskami. Pod koniec uroczystości przewodnicząca Rady Rodzicielskiej p. Pieniężna podziękowała w imieniu rodziców kierownikowi szkoły p. Gromadeckiemu i p. nauczycielce za tak podniosłą uroczystość.

Odśpiewaniem pieśni postnej i „Hasła" zakończono uroczystość.

— **Z sądu.** 34-letni Bernard Leske był portierem w pewnym składzie. Mając dostęp do składu także w godzinach pozasłużbowych, wykorzystał L. tę okazję i skradł większe ilości czekolady i innych słodyczy. Pozatem „postarał" się o rzeczy, potrzebne w gospodarstwie domowym. W czasie rewizji domowej znaleziono większe ilości skradzionych rzeczy. Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Za znęcanie się nad bydłem został robotnik rolny Józef L., zatrudniony u gospodarza Sch. w Bartęgu, skazany na tydzień więzienia.

— **Stękiny** (Stenkienen). Pogotowie ratunkowe zostało zawezwane do Stękin po gospodarza Józefa Wesołowskiego, który podczas krajania sieczki doznał złamania nogi. Odwieziono go do szpitala.

— **Purda** (Gr. Purden). W dniu 2. 4. miejscowy zespół Polskiego Tow. Młodzieży urządził wycieczkę do Olsztyna. Wycieczka ta odbyła się z okazji zamknięcia zimowego sezonu pracy świetlicowej i mimo niesprzyjającej pogody doskonale się udała. Na dworcu w Olsztynie oczekiwał nas prezes Polsk. Tow. Młodz. w Olsztynie i towarzyszył nam przez cały czas naszego pobytu. Zwiedziliśmy najpierw kościoły katolickie, z których kościół św. Jakóba, jako najstarszy, wywarł na nas bardzo głębokie wrażenie. W drodze do zamku olsztyńskiego zatrzymaliśmy się dłuższą chwilą na starym rynku, najważniejszym ośrodku starego miasta. Zamek, pięknie nad Łyną położony, wyjaśnił nam wiele szczegółów budownictwa dawnych czasów. Następnie zwiedziliśmy wydawnictwo „Gazety Olsztyńskiej". Z zainteresowaniem słuchaliśmy słów p. Pieniężnego, który objaśnił nam długą i zawiłą drogę powstania jednego egzemplarza gazety. Po zwiedzeniu wydawnictwa byliśmy gośćmi pp. Pieniężnych, którzy zaprosili nas na kawę. Za chwile u p. Pieniężnych w tak miłym nastroju spędzone, jeszcze raz serdecznie dziękujemy. Zakończenie wycieczki stanowił wspólny pobyt uczestników w jednym z kin Olsztyna. Uczestnik.

— **Dobremiasto** (Guttstadt). W mieszkaniu pewnego domu przy ulicy Gdańskiej, czyszczono firanki benzyną. Do wanny wlano większe ilości benzyny. Ponieważ w piecu tliły się jeszcze węgle nastąpiła eksplozja gazów benzynowych. Siła eksplozji była tak wielka, że wstrząsnęła całym domem. Kilka ścian popękało. Dwie kobiety, zajęte czyszczeniem firan, mężatka Armborst i krewna jej Józefina Armborst doznały strasznych poparzeń.

— **Jeziorany** (Seeburg). W hali maszynowej tartaku Scheera powstał w dwie godziny po ukończeniu pracy pożar. Sąsiedzi zaalarmowali natychmiast straż ogniową, która ugasiła pożar zanim wyrządził większe szkody.

## KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Malbork** (Marienburg). Na ubiegłym posiedzeniu Rady Miejskiej zakomunikował burmistrz dr. Leser, że w dzielnicy Sandhof powstanie nowy gmach szkolny z 11 klasami halą sportową.

Na wniosek landrata zostanie wioska Stare Pole (Altfelde) rozbudowana na wioskę wzorową (Musterdorf).

— **Susz** (Rosenberg). Przed tutejszym sądem odpowiadała pewna mężatka, która w czasie kłótni oblała swą sąsiadkę wrzącą wodą. Sąd skazał ją na dotkliwę grzywnę.

— **Kwidzyn** (Marienwerder). Miasto planuje szereg robót celem naprawy tutejszych ulic. Roboty nad naprawą ulicy Herren i Goeringstr. już rozpoczęto. Droga przed gimnazjum otrzyma powierzchnię betonową, taksamo ulica Moltke'go. Ulica Maschkestr. otrzyma również trwałą powierzchnię.

— **Dzierzgoń** (Christburg). Tragiczny wypadek spotkał rodzinę osadnika O. Dzieci popchnęły w czasie zabawy 9-letnią córeczkę osadnika. Dziewczynka upadła i została pochwycona przez przejeżdżający w tej chwili samochód i doznała tak ciężkich okaleczeń, że musiano ją odwieźć do szpitala w Sztumie.

## Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortelsburg). Policja aresztowała pewnego 20-letniego, umysłowo chorego chłopaka, który połamał 20 młodych drzew przy szosie Dźwierzuty—Szczepanki.

— **Ządzbork** (Sensburg). Pewnej kobiecie skradziono w czasie zakupów w jednym z tutejszych składów torebkę, zawierającą 12 mk. Złodzieja nie wyśledzono.

## KRONIKA POGRANICZA

— **Grzmiąca**, pow. bytowski. W godzinach rannych ubiegłej niedzieli zmarł nagle gospodarz Gustaw Archut. Wymieniony jak zwykle udał się w rannej porze do stajni w celu zadania koniom paszy. Po chwili wrócił do izby, skarżąc się na silne bóle w piersiach. Żona poleciła mu udać się do łóżka, co też Archut uczynił. Kiedy po pewnym czasie żona zajrzała do męża, stwierdziła z przerażeniem, że mąż w międzyczasie zmarł. Powodem nagłej śmierci był udar serca.

## Kącik wesołości

**Kochający mąż.**

Żona: — Czy bardzo mnie kochasz?
Mąż: — Nad życie.
Żona: — A nie tęsknisz za kawalerskim stanem?
Mąż: — O nie, tak mi obrzydł, że gdybyś umarła, to za tydzień się żenię.

## Polskie święto gospodarcze w Czeskim Cieszynie

Niedawno dwie najpoważniejsze polskie organizacje gospodarcze w Czeskim Cieszynie: Towarzystwo Rolnicze i Związek Kół Gospodyń odbywały swe doroczne Walne Zebrania.

Obrady Towarzystwa Rolniczego przy bardzo licznym udziale przedstawicieli Kółek Rolniczych i Związków zorganizowanych w Towarzystwie Rolniczym — miały przebieg bardzo ożywiony. Na zebraniu p. prof. dr. Dubiski wygłosił referat na temat kierunku hodowli bydła w drobnym gospodarstwie rolnym. Poczem odczytano sprawozdanie z działalności Towarzystwa i przystąpiono do wyboru nowych członków Zarządu.

We wnioskach Zarządu i Kółek Rolniczych rozpatrzono szereg aktualnych zagadnień.

Podobnie Walne Zebranie Związku Kół Gospodyń zgromadziło wiele osób. Rozwój Związku Kół Gospodyń z zainteresowaniem śledzą i inne instytucje, o czym świadczyła obecność i przemówienia licznych przedstawicieli, wyrażających szczere uznanie i podziw dla pracy jednej z najmłodszych organizacji.



## RUCH TOWARZYSTW

**Pyritz.** W niedzielę, dnia 10 kwietnia o godzinie 12-tej odbędzie się w Pyritz przy ulicy Kleine Wollweberstr. 11 Zebranie Polskiego Zjednoczenia Pracy w Niemczech. Uprasza się o liczny udział w powyższym zebraniu. Zarząd.

## Program radiowy

**rozgłośni warszawskiej**

**Czwartek, 7 kwietnia 1938.**

**6.15** Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Audycja dla szkół. **11.15** „Pierwiastki narodowe w muzyce polskiej i obcej" — poranek muzyczny dla gimnazjów. Wyk. Ork. P. R. **11.40** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiad. gospod. **15.45** „Rozmowa muzyka z młodzieżą" — audycja. **16.15** Koncert solistów. **16.50** Pog. aktualna. **17.00** Wiedza i książka: O książce Mieczysława Bohdana Lepeckiego p. t. „Madagascar" — mówic będzie St. Sumiński. **17.15** Koncert. **17.50** Poradnik sportowy. **18.10** Skrzynka ogólna. **18.35** Aud. dla młodzieży wiejskiej: „Za dalekim morzem". **19.00** Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Tata dzwoni" — słuchowisko. **19.30** Polskie utwory fortepianowe. **19.50** Pog. aktualna. **20.00** Koncert rozrywkowy. **20.45** Dz. wieczorny. **20.55** Pog. aktualna. **21.00** „Wiosenny rejs" — aud. muzyczno-słowna. **21.45** „O młodą twórczość sceniczną" — szkic literacki. **22.00** Koncert kameralny. **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka taneczna.

**Toruń.**

**11.40** Płyty. **13.00** Nowe rośliny pastewne — pogadanka rolnicza. **13.10** Płyty. **14.00** Wiad. z Pomorza. **18.15** „Morski Przegląd Gospodarczy", odczyt. **18.25** Płyty. **18.45** Lekcja języka polskiego. **23.00** Tańce i piosenki.


**Druk i nakład** S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor **za dział** ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. III. 1938: 1111. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

# O Skrzaciku-Wędrowniczku

## (Ilustrowana opowiastka dla dzieci)

10) (Ciąg dalszy)

Wielki ruch zapanował na wielkim grodzie następnego ranka. Niewiasty, starcy i dzieci zebrali się tłumnie na placu, gdzie szewc Skuba szykował jadło dla potwora. A więc najprzód rozpruł brzuch zabitego barana, wnętrzności wyrzucił, nasypał weń dwie miary siarki, nalał smoły gorącej a w końcu wsypał sporo rozżarzonych węgli. Zaszył i na dany znak czterech tęgich ludzi wzięło barana za nogi wlokąc go za wały.

Skrzacik, przenocowawszy w izbie u Skuby, od wczesnego ranka kręcił się po placu, przyglądając ciekawie temu,



co się działo. Nie bał się, że go spostrzegą, bo wszyscy przejęci byli smokiem i nikt nań nie zwrócił uwagi.

Zbliżywszy się do brzegu urwiska, ludzie niosący barana, rzucili go z rozmachem w dół przed smoczą jamę. Czekano dłuższą chwilę, ale smok nie pokazał się, może nie był głodny, a może spał.

— Co teraz będzie — szeptano w tłumie — węgle wygasną, smoła wystygnie i wszystko będzie na nic.

I znów upłynęła chwila długa jak wieczność. Smok się nie pokazywał.

— Trzeba go z jamy wywabić — wołano — ale jak?

Tymczasem Skrzacik, chcąc lepiej wszystko widzieć, zeszedł niżej i ukry-



ty za wielkim głazem, spoglądał ciekawie w dół.

— Co począć, co począć! — wołano coraz głośniej.

W Skrzaciku wystąpił animusz bojowy. Nie namyślając się długo, zsunął się prawie tuż nad sam otwór i wydobywszy zza pasa fujarkę, zaczął grać.

— Patrzcie, patrzcie, a cóż to za śmiałek nad samą smoczą jamą siedzi i gra na fujarce — krzyczano z góry — a dyć to kruszyna maleńka, wszak samym dechem smok go zabić może.

Skrzacik grał. Wstrętny odór, wydobywający się z jaskini, tamował mu oddech, palce mdlały ze zmęczenia, ale myśl, że może uda mu się wywabić smoka z ukrycia, dodawała mu sił. Po chwili rozległo się głośne sapanie i potworne cielsko smoka zaczęło powoli wypełzać z jamy. Rycząc przeraźliwie, bił ogonem po bokach i darł ziemię pazurami ze strasznej złości.

(C. d. n.)

# Oko za oko, ząb za ząb

## (Reportaż z Hiszpanii)

Drugi rok wojny, najokrutniejszej, najbardziej bezmyślnie morderczej, jaką znają nowoczesne dzieje, wojny domowej, związanej z rewolucją socjalną, zaostrzonej bezwzględną walką dwóch światów, dwóch światopoglądów, wojny hiszpańskiej wreszcie, a więc rozgrywającej się w kraju, gdzie duch pomsty i pasja niszczenia bierze od razu górę nad wszystkimi innymi względami. Jedenastu zabitych biskupów, szesnaście tysięcy wymordowanych księży i zakonników, dziesiątki tysięcy rozstrzelanych jeńców, więźniów i zakładników — oto sumaryczna lista okropności strony czerwonej. Kiedyś może zostanie podana ostateczna cyfra egzekucji, ale już dziś wiadomo, że liczba ofiar rewolucyjnej rzezi, nie licząc strat na froncie, idzie w setki tysięcy. Wielka liczba rozstrzelanych, może większość ofiar, to ludzie straceni bez śledztwa, bez dowodów winy, na skutek zwykłego podejrzenia, bardzo często bez wyroku sądowego, na zasadzie zwykłego kaprysu jakiegoś milicjanta, przez zemstę lub na zarządzenie któregoś z licznych, samozwańczych komitetów rewolucyjnych, które z wybuchem wojny podzieliły między siebie władzę po stronie czerwonej.

Ale jak jest po stronie gen. Franco? Przeciwnicy jego, zatajając lub pomniejszając ekscesy czerwonych, przypisują mu hekatomby ofiar. Jest tak naprawdę?

W pierwszych tygodniach wojny domowej rozstrzeliwano jeńców, wziętych z bronią w ręku. W samej Sewilli zginęło w ten sposób 8000 ludzi, w Badajoz kilka tysięcy, w Maladze po jej odbiciu 3 tysiące. Oko za oko, ząb za ząb! Prawo rewolucji.

Rychło jednak w Hiszpanii narodowej zapanowało prawo wojny. Prawo wojny mówi, że jeńców należy oszczędzać, a jeśli się kogoś stawia pod mur egzekucyjny, to tylko na zasadzie śledztwa, rozprawy i wyroku sądowego. Taka była wola gen. Franco, stało się jej zadość, ponieważ nie było tu wielorakich rządów, ponieważ szybko zapanował ład i regularne stosunki.

Że więzienia i obozy jeńców Hiszpanii narodowej są przepełnione, to jest rzeczą zrozumiałą. Po każdej zwycięskiej bitwie, po zdobyciu większego miasta, oddziały armii gen. Franco biorą do niewoli pewną liczbę jeńców, policja aresztuje pewną ilość ludzi, podejrzanych o rewolucyjne mordy, rabunki i gwałty. Każdy wypadek jest osobno badany. Jeńców, na których nie ciężą żadne poważniejsze podejrzenia, po pewnym okresie przetrzymania w obozach koncentracyjnych, odsyła się do domu. Tu jeszcze jakiś czas znajdują się pod nadzorem policyjnym, są zobowiązani meldować się na posterunku codziennie do czasu zupełnej rehabilitacji.

Jeśli chodzi o czerwonych przywódców oraz uczestników (lub bardzo często uczestniczki) rewolucyjnych rzezi i grabieży, to z tymi sprawa jest poważniejsza. Stają przed sądem wojennym, który orzeka: tyle i tyle lat więzienia względnie wyrok śmierci. Ale wyroki śmierci stanowią niewielki odsetek. W Bilbao od dnia zajęcia miasta (19 czerwca 1937) do końca r 1937 skazano na śmierć 500 ludzi na 12 i pół tysiąca oskarżonych. W Santander, gdzie czerwoni rozstrzelali 11.000 osób, sądy gen. Franco wydały 1.600 wyroków śmierci na z górą 14 tysięcy oskarżonych. Wtedy jeszcze wchodzi w grę prawo łaski, z którego gen. Franco korzysta bardzo często.

Jeden z dziennikarzy zagranicznych opowiadał mi, że podczas rozprawy sądowej w Santander, na której był obecny, sąd wojenny rozpatrywał sprawę sześciu oskarżonych o przestępstwo rewolucyjne: dwaj zostali uniewinnieni całkowicie i zwolnieni, dwaj skierowani do obozów koncentracyjnych i dwaj skazani na śmierć. Z tych ostatnich jeden był to „działacz" anarchistyczny, który przyznał się do czternastu mordów i ośmiu gwałtów, jakich dopuścił się na uwięzionych kobietach, co było z jego strony tym większym łajdactwem, że był zarażony ciężką chorobą weneryczną. Drugi był bratankiem b. ministra partii radykalnej Melquiades'a Alvarez'a. Podczas gdy jego stryja więzili czerwoni w Madrycie, a potem rozstrzelali, on sam zajmował kierownicze stanowisko w czerwonym Santanderze i wysłał na śmierć sześć osób.

Dość często hiszpańskie sądy wojenne mają do czynienia z cudzoziemcami. Podczas mojego pobytu w Salamance stawali właśnie przed sądem trzej lotnicy sowieccy i jeden amerykański Harry Dahl, wzięci do niewoli w bitwie pod Brunete. Miejscowa prasa dała temu procesowi większy rozgłos, wiedząc, jak bardzo Hiszpanów drażni interwencja obcych w ich sprawy własne i porachunki domowe. Wyroki skazujące cudzoziemców są też z reguły surowsze niż dla swoich, za udział w wojnie.

Dahl zeznał, że był zaangażowany przez poselstwo hiszpańskie w Waszyngtonie jako instruktor, a gdy przybył na miejsce, kazano mu latać i walczyć. Został skazany przez sąd w Salamance na śmierć, jednak wyrok ten gen. Franco zamienił mu na dożywotnie więzienie. Będzie z pewnością zwolniony po skończonej wojnie, gdy zostanie ogłoszona powszechna amnestia.

Podobne wyroki z zamianą na dożywotnie więzienie otrzymali lotnicy sowieccy, którzy razem z Dahlem stawali tego dnia przed sądem. Jeden z nich, nazwiskiem Zajkin, zeznał, że przybył do Hiszpanii czerwonej na rozkaz przełożonych władz w Rosji. W grupie 8 innych lotników przyjechał parowcem sowieckim do Hawru; stad udali się do Paryża, gdzie za pośrednictwem ambasady sowieckiej weszli w kontakt z ambasadą hiszpańską. Ze względu na układ o nieinterwencji otrzymali fałszywe paszporty z nazwiskami hiszpańskimi, po czym jako osoby cywilne przybyli samolotem do Barcelony.

Zajkin zeznał ponadto, że przed wyjazdem z Rosji oświadczono mu, że w razie ucieczki rodzina jego będzie rozstrzelana, w razie zaś, gdy dostanie się do niewoli i nie wróci, rodzina zostanie zesłana na Syberię. Teraz nie wie, co będzie z jego rodziną, ponieważ nie widzi możliwości rychłego powrotu do Rosji.

Władze narodowe mają do czynienia z jedną jeszcze kategorią ludzi, pozornie zwolenników, ale którym nie zawsze można ufać. Są to zbiegowie i dezerterzy z oddziałów czerwonych, którzy przechodzą linie i dobrowolnie się poddają. Jeśli nie mają po tej stronie rodziny, jeśli nie wiadomo, kto zacz i nikt nie może udzielić za nich gwarancji, odsyła się ich do osobnych obozów, gdzie podlegają znacznie łagodniejszemu regulaminowi niż zwykli więźniowie albo jeńcy, ale tym nie mniej pozostają przez dłuższy czas pod obserwacją i przechodzą ideowe przeszkolenie, nawet jeśli wyrażają namiętną ochotę zaciągnięcia się bez zwłoki pod sztandary narod. Jest to tym bardziej konieczne, że ci „ochotnicy" często przy najbliższej okazji dezertują spowrotem do czerwonych.

Zjeździwszy Hiszpanię po stronie gen. Franco wszerz i wzdłuż, z północy na południe i spowrotem, odwiedziwszy prawie wszystkie ważniejsze jej ośrodki, jak i zapadłe „kąty", mogłem wyrobić sobie pojęcie, co ta wojna i ta rewolucja kosztuje ten kraj. Mogłem poznać miasta zamarłe, jak Eibar i Durango, miasta, które nie ochłonęły jeszcze z czerwonego terroru, jak Malaga i Santander, kościoły, z których pozostała jedynie kupa gruzów, pola bitew, zamienione w dymiące zgliszcza, jak Brunete. Nikt, kto tego nie widział na własne oczy, nie może mieć wyobrażenia, jaki ogrom zniszczenia sprowadziła ta najbardziej demoniczna, najbardziej wyniszczająca wojna, jaką kiedykolwiek przeżywała Hiszpania.

W grę wchodzą z jednej strony spustoszenia wojenne, które są znikome tam gdzie wojna przetoczyła się tylko przez kraj, natomiast przerażające wszędzie, gdzie rozgrywały się większe bitwy i walki pozycyjne. Jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie robią spustoszenia rewolucyjne, pozostałości rewolucji marksistowskiej i panowania czerwonego. Tysiąc zniszczonych i pohańbionych kościołów na obszarze całej Hiszpanii pozostanie jako dokument tej wojny. Tylko kraj Basków, Bilbao i San Sebastian, uratowały swe świątynie od pożogi rewolucyjnej, gdyż tu pewne wpływy, obok elementów skrajnie lewicowych, mieli także nacjonaliści i katolicy baskijscy.

# Przyjaciel uschniętego drzewa

## Stara legenda indyjska

Pewnego dnia wszechmocny bóg Indra przechadzając się po gęstym lesie, wśród potężnych drzew zauważył jedno, które było uschnięte i zaczynało się rozpadać.

Indra zbliżył się do drzewa i jakież było jego zdziwienie, gdy zauważył piękną papugę uczepioną na jednej z martwiejących jego gałęzi.

— Co robisz tu niemądry ptaku? — zapytał bóg. Czy nie ma tu dosyć piękniejszych drzew? Dlaczego pozostajesz w cieniu tego nieżyjącego już szkieletu?

Papuga skłoniła się z szacunkiem i odpowiedziała:

— Sławny królu. Piękność i siła tego drzewa nie dawno jeszcze były nie porównane. Urodziłam się pod jego liśćmi między jego konarami uczyłam się fruwać, od mych najmłodszych lat znajdowałam niego schronienie i dowody przyjaźni. Ale pewnego dnia zatruta strzała myśliwego przebija jego korę, wznosząc truciznę do jego soków. Oto dlaczego drzewo to zamarło. O, królu, jakże mogłabym opuścić to drzewo w jego nieszczęściu.

Indra był głęboko wzruszony.

— Zacny ptaku — powiedział on, chciałbym, aby ludzie dawali dowody takiego współczucia i wierności w przyjaźni. Chcę wynagrodzić twe przywiązanie spełniając życzenie, które wyrazisz.

Papuga nie namyślając się ani chwili:

— Wróć życie drzewu, wielki królu, a na wieki sławić będę twą potęgę!

Indra dotknął pnia i drzewo stopniowo odzyskiwało swój poprzedni majestat, a papuga śpiewając radośnie skakała z gałęzi na gałąź.

# Krew krowy - przyczyną szoku nerwowego

TURYN. Strasznego szoku nerwowego, który pewno odbije się na zdrowiu, doznała w tych dniach jedna z właścicielek samochodu w Turynie. Szok spowodowany został nieostrożnym prowadzeniem przez nią auta na jednej z ulic Rzymu. Kilka dni temu, nie zważając na przepisy, które dobrze znała, pędziła z oszałamiającą szybkością przez ulice i nie zwolniła na skrzyżowaniu. W tej samej chwili z przecznicy nadjechał rowerzysta, który zawadził kołem roweru o błotnik auta.. Momentalnie rowerzysta upadł na jezdnię a kilku przechodniów podbiegło do niego, nie dotykając go jednak, uważając za zabitego. W mniemaniu tym utwierdziła ich kałuża krwi, która na dużej przestrzeni pokrywała jezdnię.

Skoro automobilistka zatrzymała auto i zobaczyła krew, podbiegła do swej ofiary i wybuchła histerycznym śmiechem, a następnie rzuciła się na jezdnię, wijąc się w spazmatycznych konwulsjach. Nadbiegł policjant, który zamiast aresztować przestępczynię, musiał do niej wezwać lekarza, jak również komisję sądowo-lekarską do stwierdzenia przyczyny zgonu ofiary i sytuacji wypadku. Przybyły lekarz zauważył, że ofiara wypadku zaczyna się ruszać i nawet podnosi się z jezdni i drapie „potłuczone miejsca". Przechodnie, którzy zobaczyli to „zmartwychwstanie" początkowo oniemieli z wrażenia, a następnie wybuchli śmiechem. Ale skąd ta kałuża krwi? Wyjaśnił to sam poszkodowany. Mianowicie był on czeladnikiem rzeźnickim i wiózł z sobą 8 litrów krowiej krwi, która wylała się na jezdnię.

Wypadek ten, który wyglądał początkowo tragicznie, a skończył się tak wesoło, będzie zapewne doskonałym ostrzeżeniem i nauczką na przyszłość dla nieostrożnej automobilistki.

# Osiem miesięcy wojny w Chinach

Drobne starcie oddziałów japońskich z chinami pod Bej-Piu (w lipcu 1937 r.) przerodziły się w krwawą wojnę, która pochłonęła już setki tysięcy ofiar w ludziach oraz pociągnęła za sobą olbrzymie koszty i straty materialne.

Japonia skoncentrowała dotychczas na terenach operacyjnych przeszło 600 tys. nowoczesnego, doborowego wojska, doskonale uzbrojonego, świetnie zorganizowanego i dowodzonego. Pozwoliło to na zajęcie olbrzymich obszarów Chin Północnych i Mongoli Węwnętrznej. Okupacja objęła prowincje: Dża-Har, Suj-Ju-An-He-Bej, połowę prowincji Szan-Tsi, część Szan-Din i He-Nau oraz ważnego pod względem gospodarczym rejonu Szanghaj — Nankin.

Fronty działań wojennych rozciągnęły się wskutek tego na setki i tysiące kilometrów. Na północy linia frontu, która rozciągała się przeszło na 1200 km., przechodzi przez Boatou, Li-Niao, Dżan-De, Taj-An i Wej-Tsan. Front centralny na przestrzeni około 700 km. zarysowuje się na linii Taj-Sin, Gao-Ju, Dahin-Szan, Uwej-Dżon,Nin-Go, Guan-De i Han-Dżou.

Pomimo jednakowóż tych olbrzymich zdobyczy terytorialnych nie udało się wojskom japońskim uzyskać, jak dotychczas decydujących wyników, a co najważniejsze złamać patriotyzm, poświęcenia oraz iście azjatyckiego uporu Chińczyków. Prawda, od początku lipca 1937 r., wojska chińskie stale cofały się. Odwrót ten jednak prawie nigdzie nie miał charakteru ucieczki lub popłochu. Był to odwrót wojska słabszego, ale zdolnego do podjęcia w odpowiednim momencie działań zaczepnych.

W rezultacie osiem miesięcy wojny przyniosło Chinom, poza bezprzecznie ciękimi stratami terytorialnymi, ludzkimi i materialnymi, pewne niezaprzeczalne korzyści. Ruch antyjapoński przybiera coraz bardziej na sile, reorganizacja i wzrost wartości chińskich sił zbrojnych są coraz większe, a działania partyzanckie na tyłach japońskich nie ustają. Przeciwnie, są coraz gwałtowniejsze. Partyzantka ta utrudniała tak dalece zaopatrzenie wojsk japońskich, że w grudniu 1937 r. dowództwo japońskie wstrzymało działania zaczepne na froncie północnym. Wyciągnięto natomiast blisko 2 dywizje piechoty z odwodów i przy pomocy silnego lotnictwa rzucono je na chińskie oddziały partyzanckie, należące do komunistycznej 8. narodowo-rewolucyjnej armii.

Natężenie walk oraz siłę oporu chińskiego charakteryzuje najlepiej fakt, że dopiero po skoncentrowaniu w centralnych Chinach przeszło 300.000 wojska oraz silnej marynarki (ponad 40 jednostek) udało się Japończykom po 3 miesiącach zająć rejon Szanghaju.

Ruch antyjapoński, graniczący z nienawiścią, ciągłe zamieszki na tyłach, wywołane partyzantką, doprowadziły do tego, że zajęcie przez Japończyków Chin północnych i centralnych jest właściwie pozorne. Wojska japońskie panują tylko nad magistralami kolejowymi i to w pasie od 20 do 40 km. oraz w wielkich ośrodkach przemysłowo-administracyjnych. Próby zaś, podejmowane przez koła japońskie, dążące do utworzenia w zajętych obszarach prowincjonalnych rządów autonomicznych, oraz do wytworzenia nastrojów projapońskich nie dały dotychczas poważniejszych rezultatów.

W r. 1938 aktywność armii chińskich wzmogła się znacznie. Natarcie japońskie na wschodnim odcinku frontu północnego zostało powstrzymane. Próby przesunięcia się na północ, podejmowane na froncie centralnym, też nie miały powodzenia. Zadanie operacyjne wojsk japońskich polega tu na połączeniu frontu północnego i centralnego w rejonie węzła kolejowego Lun-Haj na odcinku Haj-Dżon, Suj-Dżon, Guj-De. W tym celu wojska japońskie miały nacierać od rzeki Huan-Hie na południe oraz od rzeki Jang-Tse na północ wzdłuż kolei Tien-Tsin — Pu-Kou.

Na północy natarcie japońskie, podjęte w końcu grudnia 1937 r. w prowincji Szań-Duń, zostało już w początkach stycznia br. wstrzymane, po zajęciu miejscowości: Tsi-Nau, Tsou-San, Jań-Dżon. Dalsze próby, podejmowane celem osiągnięcia linii kolejowej Lun-Haj, nie udały się. Przeciwnie, lokalne przeciwnatarcia chińskie miały spore sukcesy, likwidowane zresztą szybko przez odwody japońskie.

15 lutego br. wojska chińskie przeszły do zdecydowanego natarcia pod Tsi-Nin i wzdłuż kolei Tien-Tsin — Pu-Kou. Walki w tym rejonie ze zmiennymi rezultatami trwają (według komunikatów telegraficznych) dotychczas.

Na drugim bardzo ważnym kierunku frontu północnego (wzdłuż kolei Bej-Pin — Hań-Kou) wojska japońskie nie przejawiły od 3 miesięcy większej aktywności. Dopiero w lutym br. skoncentrowano tu 4 pułki piechoty, 1 pułk kawalerii, 100 czołgów i 2 pułki artylerii. Grupa ta przerwała silnie umocnione pozycje chińskie na południe od Dżan-De. Wojska zaś chińskie cofnęły się aż na Sin-U. Wyjście oddziałów japońskich na rzekę Huan-He zagraża poważnie skrzydłu zgrupowania wojsk chińskich, działających na kierunku Tien-Tsin — Po-Kou.

Stałe, bez przerwy podejmowane natarcia wojsk chińskich na froncie centralnym i w rejonie Uhu i Han-Dżon utrudniały dowództwu japońskiemu równoczesnych (z północy i południa) działań zaczepnych wzdłuż kolei Tien-Tsin i Po-Kou. Wreszcie natarcie to ruszyło i w przeciągu 25 dni Japończycy posunęli się o 90—100 km. na północno-zachód od Nankinu i sforsowali rzekę Huaj-He na odcinku Huaj-Juan, Lin-Huaj-Guan. Wskutek silnego odporu ze strony Chińczyków natarcie zostało wstrzymane i walki ze zmiennym szczęściem trwają tam dalej.

W styczniu i w lutym br. wzmogła się znacznie działalność młodego lotnictwa chińskiego. Naloty na lotniska, bombardowanie wojsk japońskich, forsujących rzekę Huaj-He zniszczenie batalionu czołgów w rejonie Tsi — oto sukcesy lotnictwa chińskiego. Poza tym coraz większa aktywność lotnictwa chińskiego zmusiła bombowce japońskie do ubezpieczenia swych lotów przez silne jednostki myśliwskie.

Przebieg wojny w Chinach, przede wszystkim w ostatnich miesiącach, wskazuje na to, że dotychczasowy obronny charakter działań wojsk chińskich zmienia się coraz bardziej. Odwrót, lub w najlepszym wypadku opóźnienie przechodzi coraz częściej w zaczepną obronę ruchową. Dowództwo chińskie uczy się stopniowo manewrować odwodami, przerzucając je szybko z jednego kierunku na drugi. Jaskrawym tego przykładem są zdecydowane działania zaczepne na południowym odcinku centralnego frontu, które uniemożliwiły koncentrację japońską na północ od rzeki Jan-Tse, osłabiając w ten sposób tempo natarcia japońskiego na Pu-Kou.

By jednak móc komukolwiek rokować w tej wojnie zwycięstwo, trzeba zapoznać się z siłami zbrojnymi obu stron. Ale to osobny temat. R. Z.

# Rekordy pogody

Meteorologowie nie mogą obecnie narzekać na brak urozmaicenia. Termometr wyprawia tak dziwne harce i skoki, iż każdy dzień niemal przynosi nową niespodziankę. W Rumunii np. termometr ze 40 stopni poniżej zera podskoczył niemal przez noc o 45 stopni i zatrzymał się na 5 stopniach powyżej zera. Podobny, chociaż nie tak gwałtowny skok słupka rtęciowego zaobserwowaliśmy u nas, kiedy po dość silnym, dłuższym mrozie zapanowała nagle pogoda prawie wiosenna. Te przeskoki jednak, które notujemy u siebie, są dziecinną igraszką wobec rekordowych wyczynów aury w innych zakątkach globu ziemskiego.

### 70 stopni poniżej zera

Nie wszystkim może wiadomo, że najmroźniejsze okolice świata bynajmniej nie leżą w okolicach polarnych, ale w Syberii. Najniższe temperatury świata zanotowano w syberyjskim Werchojańsku — przeciętnie 62 st. poniżej zera, a w kilku wypadkach nawet 70 stopni! W tej samej okolicy latem zanotowano 30 stopni powyżej zera.

Rozpiętość temperatury jest więc tutaj olbrzymia. wprost rekordowa, bo wynosi 100 stopni. Mniejszy wprawdzie, ale jeszcze ciekawszy przeskok znajduje się na porządku dziennym w Chińskim Turkiestanie w Sop-Nor. Tutaj w ciągu jednego dnia różnica temperatury wynosi 70 stopni. W południe zagubiony w pustyni wędrowiec może zemrzeć na udar słoneczny, a w nocy grozi mu śmierć z przemarznięcia.

### Rekord Doliny Śmierci

Za najupalniejszy punkt ziemi uchodziła przez wiele lat miejscowość Wargla w Algierze. Obecnie ten wątpliwej wartości zaszczyt przypadł w udziale osławionej Dolinie Śmierci w Kaliforni, gdzie termometr w cieniu wskazuje do 58 st. Celziusza.

### Miasto wiatrów

Spośród wielkich miast świata Chicago bije rekord pod względem największej ilości dni wietrznych. Najbardziej wietrznym zakątkiem świata jest jednak Ziemia Adelii w Antarktydzie. W tej okolicy wieje stale huragan o przeciętnej szybkości 100 km na godzinę. Nieco dalej na północ jest położona kraina wiecznych mgieł, w okolicy, gdzie ciepłe masy powietrza południowego Atlantyku spotykają się z mroźnym powietrzem polarnym. W okolicach tych znajdują się liczne wysepki, z których nie wszystkie jednak są znane, gdyż poza zasłoną z mgieł nie dojrzało ich do tej pory oko ludzkie.

Najsilniejszy orkan zaobserwowano przed 2 laty w stanie Nebraska; szybkość jego wynosiła 600 km na godzinę.

### Krainy wiecznych deszczy i wiecznej suszy

Za jedną z najwilgotniejszych okolic uchodzi płaszczyzna Cherrapunii w Assanie (w Indiach). Wysokość opadów deszczowych wynosi tam w roku prawie 11 metrów! Znanymi z niepogody zakątkami są wyspy Marshalla oraz wyspy Ewangelistów w cieśninie Magelana, na których deszcz pada przez 317 dni w roku.

Najsuchsze wreszcie okolice posiada Chile w pobliżu granicy peruwiańskiej. Powietrze jest tutaj tak suche, że zwłoki osób pochowanych przed setkami lat, nie wykazują śladu rozkładu. Roczna ilość opadów deszczowych wynosi tutaj zaledwie 8 milimetrów!

# Tanki, strzelające kulami z piasku

## Z wynalazków zagranicą

Rozruchy uliczne, które miały ostatnio miejsce w wielu krajach, i zmuszały policję do interwencji pociągającej nieraz za sobą liczne ofiary w ludziach, spowodowały konieczność wprowadzenia zupełnie nowoczesnych środków do walki z atakującym policję tłumem.

Dotychczas policja rozporządzała wprawdzie również rozmaitymi sposobami, rozpraszającymi tłum bez rozlewu krwi, jednak w praktyce okazały się one zawodne, lub też zbyt niebezpieczne w użyciu. Broń palna, wyrzucająca pociski, nazywane „nieszkodliwymi" została uznana za zbyt niebezpieczną, gdyż towarzyszące jej użyciu detonacje, mogą wywołać panikę, lub nawet reakcję w postaci strzałów z tłumu. Dla tego samego powodu zrezygnowano z użycia granatów gazowych. Pociski, zawierające gaz łzawiący dały zresztą ujemne rezultaty, gdyż parowanie ich rozprzestrzeniało się w zbyt długim okresie czasu, bo aż w ciągu 20 minut.

Pompy, wyrzucające na manifestantów strumienie wody, mogą mieć pewne znaczenie w razie potrzeby bronienia pewnego określonego punktu przed agresją napastników, jeżeli chodzi jednak o działanie przeciwko ruchomym tłumom — nie mają żadnego zastosowania. Cysterny, umieszczone na samochodach, wypróżniają się w ciągu pięciu minut i trzeba kwadransa, aby je na nowo napełnić.

Reflektory świetlne, rodzaj oślepiających wież, są bardzo pożyteczne w nocy, we dni jednak — nie do użytku. Próbowano również stosować ogłuszające megafony, które zmuszały wprawdzie tłumy do ucieczki przed hałasem, działały jednak również ujemnie na organy słuchowe policji.

Maszyny, wyrzucające farbę lub płyny, plamiące ubrania i pozwalające po tym zidentyfikować uczestników manifestacyj, nie dają dobrych rezultatów, gdyż zasięg ich jest zbyt mały. Jak widzimy, nie był to łatwy do rozwiązania problem, trzeba było bowiem uzyskać sposób trzymania na odpowiedniej odległości niebezpiecznych manifestantów, którzy niejednokrotnie rzucają na policję kamieniami, ułamkami żelaza, a nawet strzelają do niej. Chodziło również o to, aby sposób ten nie powodował krwawych ofiar wśród tłumu, a policję zabezpieczał również przed stratami w ludziach.

Wynaleziono w końcu maszynę, zwaną, „tankiem policyjnym", która jest właściwie rodzajem pancernego auta zabezpieczonego przed atakami ogniotrwałymi i odpornymi na strzały ścianami.

Posiada on możność posuwania się w dwóch kierunkach: naprzód i w tył i zwalniania biegu do 1 kilometra na godzinę w razie potrzeby. Tank policyjny zaopatrzony jest w wentylator, który „wydmuchuje" za pomocą tuby wykręcalnej we wszystkich kierunkach, potężną kolumnę powietrza, o zasięgu 10 metrów, która powoduje spadanie czapek i kapeluszy, oraz popycha tłum w przeciwnym kierunku. Do powietrza tego można dołączyć w razie potrzeby gaz łzawiący, albo piasek. Drugą bronią tanku policyjnego jest turbina, obracająca się z wielką szybkością i wyrzucająca gałki z piaskiem, które przy zetknięciu z celem, rozbijają się i uniemożliwiają w ten sposób użycie ich potem przez manifestantów na szkodę policji. Aparat ten może strzelać pojedyńczymi „kulami" lub też całymi ich szeregami, jak kulomiot.

Gałki z piaskiem, stanowiące kule, nie mogą spowodować żadnej poważniejszej rany, gdyż uderzenie ich jest miękkie, podobne do silnego ciosu rękawicą bokserską. Aparat ten nabija się automatyczne w czasie jazdy.

Tanki policyjne zaopatrzone są w radiowe stacje odbiorcze, pozwalające stosować się w biegu do rozkazów komendanta.

Sfery fachowe są zdania, że tank policyjny jest szczytem celowości w kierunku rozpraszania tłumów. Prąd powietrza i piasku zmusi do odwrotu i zamknięcia oczu manifestantów, o nieszkodliwe strzały za pomocą gałek z piaskiem zawrócą z drogi bardziej zuchwałych i to w promieniu 80 metrów dokoła tanku, gdyż taka jest nośność aparatu strzelającego.

Z tego pobieżnego opisu widzimy, do jakiego stopnia policja zagraniczna jest zaopatrzona w najnowocześniejsze wynalazki i aparaty, ułatwiające jej walkę z nieporządkiem i akcją, zakłócającą spokój publiczny.

# Głos z oddali

Hallo... Hallo... Po drutach telefonicznych nad ziemią, lub kablami na dnie oceanów płynie głos ludzki, umożliwiając bezpośrednie porozumienie się w krótkim czasie.

Stary nasz glob staje się coraz mniejszy. Gdzieś, nad chmurami, w międzygwiezdnych przestworzach, elektryczne fale niosą słowa i melodie, dostępne dla wszystkich, którzy mają odbiornik radiowy i mowę zrozumieć potrafią.

Hallo... Hallo... wnuczka rozmawia w dziecinnym pokoju rodzicielskiego domu z dziadkiem, który gdzieś, pomiędzy staruszką — Europą a Ameryką, na wielkim transatlantyckim statku, trzyma takąż słuchawkę w ręku i przyjmuje raport ulubienicy, że oto kotka nie ma dziś apetytu i wnusia bardzo za dziaduniem tęskni. Gdzieindziej znowu, śpieszący się zawsze bankier, dyktuje polecenia giełdowe swemu maklerowi na drugiej półkuli. Lekarz,

wezwany drżącym głosem stroskanej matki, śpieszy do dziecka chorego na dyfteryt. Telefon uratuje maleństwo rodzicom.

S. O. S.... „ratujcie nasze dusze...“ — l-ci z masztów tonącego okrętu rozpaczliwe wołanie, przez nawałnicę, grzmoty i mgły, dociera w końcu do tych, którzy pośpieszą z pomocą rozbitkom i wyrwą ich z objęć niechybnej śmierci w topieli... A oto samolot, z pasażerami na pokładzie, znalazł się w warstwie mgły. Nic nie widać. Przed okienkiem pilota nieprzenikliwa, biała i gęsta jak wata, zasłona. Niżej — góry, a pomiędzy nimi lotnisko. Zdawałoby się, że niemożliwością jest wylądować szczęśliwie w tych warunkach, jednak z lotniska dolatuje spokojny głos, dający drogą radiową wskazówki, gdzie i kiedy lądować, jak się zniżać do lotniska, i stalowy ptak dotyka ziemi bez żadnych uszkodzeń.

Geniusze Bella — wynalazcy telefonu i ojca radiofonii — Marconiego dały ludzkości wynalazki, które stały się niemal symbolem XX wieku. Czuła blaszka mikrofonu przekazuje drgania fal głosowych elektromagnesom, a zmiany „pola elektromagnetycznego“ przenoszą się, wzmocnione wielokrotnie prądem, na żądane lub nieograniczone, jak w radio, odległości. Nie tak dawno jeszcze dziadkowie nasi mogli porozumiewać się jedynie listownie. Poczta konna, lub wolno płynący żaglowiec wiozły listy przez długie miesiące. Dziś — prosimy centralę międzymiastową, lub międzykontynentalną i w ciągu kilku minut uzyskujemy połączenie z daleką Nową Zelandią. Na przestrzeni wielu tysięcy mil leżą na dnie oceanu grube, po kilkaset przewodów zawierające, opancerzone ołowiem i gumą kable. Ułożyły je specjalne statki, płynąc od brzegu do brzegu i snujące ze swego wnętrza, jak pająk, długą nić. Wiele trudności i kłopotów sprawia odnalezienie przerwy w takim kablu, gdy zostanie uszkodzony. Trzeba go od początku wyławiać z morza i układać z powrotem, aż do znalezienia miejsca, w którym ciągłość została przerwana. Wówczas specjalnie mocno i pieczołowicie naprawia się kabel na większej przestrzeni w obie strony — widocznie w tej okolicy dno jest „ostre“ i panują w głębinach prądy, a te trąc kablem o podłoże, powodują jego uszkodzenie.

Obecnie nowych kabli już się nie układa. Kosztują grube miliony, a mamy przecież radio, którym bez żadnych przewodów możemy się posługiwać w dowolnym kierunku i odległości.

B. M.

# Gigantyczne dzieło faszyzmu

## Walka z bagnami we Włoszech

Prace nad osuszeniem bagien pontyjskich dobiegają końca. W związku z tym aktualne stają się dalsze plany melioracyjne, których realizacja zapewnić ma Włochom pełną samowystarczalność w dziedzinie aprowizacji. W budżecie tegorocznym przewidziano na ten cel znaczną sumę 3 miliardów lirów. Po bagnach pontyjskich drugim etapem zakrojonych na olbrzymią miarę prac melioracyjnych będzie najbardziej południowy kraniec półwyspu apenińskiego, „ostroga włoskiego buta“, Apulia. Prowincja ta, o obszarze 20.000 kilometrów kwadratowych, liczy 2 i pół miliona mieszkańców.

Podczas gdy w niżej położonych miejscowościach wyżyny apulijskiej gęstość zaludnienia wynosi przeciętnie 300 osób na kilometr kwadr., były wyżej położone stepy do niedawna jeszcze prawie niezamieszkałe. Kraj to niegościnny, palony słońcem południa, smagany gorącymi wiatrami, które wysuszają nieliczne strumienie i rzeczki. Jedyną rzeką, która w ciągu lata nie wysycha, jest Ofanto. Na tym pustkowiu, o obszarze prawie 4.000 km. kwadratowych, żyją ludzie w największej nędzy, utrzymując się z trudem z hodowli trzody nie zawsze znajdującej dostateczny pokarm na spalonym spiekotą słoneczną stepie, poprzecinanym pasami niezgłębionych moczarów, które od wieków były siedliskiem malarii.

Dopiero pod koniec ubiegłego wieku granica uprawy zbóż dotarła do bagnisk apulijskich, zapewniając ludności znośniejsze warunki egzystencji. Przed wojną rozpoczęto częściowo osuszanie bagien i nawadnianie stepów. Prace te, przerwane w ciągu wojny, zostały obecnie podjęte ze zwiększoną energią. — Dzięki temu, już w roku ubiegłym sprzęt zboża w Apulii wynosi 3,3 milionów kwintali. Stopniowo kraj, który był do niedawna jeszcze siedliskiem nędzy, dźwiga się gospodarczo i kulturalnie. Obok intensyfikacji rolnictwa, prowadzi się także racjon. hodowlę bydła i gospodarkę mleczarską. Sery apulijskie pojawiają się na rynku włoskim jako poszukiwany przysmak.

Drugim obszarem, na którym prowadzi się prace melioracyjne, jest dolina rzeki Volturnox. Rzeka ta wypływa z południowych Abruzzów i wpada na północ od Neapolu do Morza Tyreńskiego. W dolnym biegu rzeki, której długość wynosi 164 km., pod Capua ciągnie się bagnisty obszar, liczący kilkaset kilometrów kwadratowych. Dotychczas około sto kilometrów zdołano, dzięki melioracji, uzyskać pod uprawy rolne. Po osuszeniu całej okolicy, Włochy zyskają jeden z najbardziej żyznych obszarów na południowym półwyspie. Plan prac melioracyjnych opracowany został na kilka lat. Ostateczne jego realizowanie przewidziane jest na 1951-52 rok. Obszar planem tym objęty wynosi około 30.000 kilometrów kwadratowych. **Poza Apulią,** bagnami pod Capua, osuszone mają być bagniska toskańskie oraz sycylijskie pod Lentini i Gela. Zniknąć mają w ciągu najbliższych lat bagniska i moczary pod Padwą, Wenecją, Ferrarą, Ravenną, w delcie Po, w Kalabrii, Istrii i t. p. W ramach planu melioracyjnego przewidziano budowę dróg, kanałów odwadniających, regulację rzek, itp. W wielu obszarach kraju, gdzie susza szczególnie daje się we znaki, przeprowadzone będą prace nawadniające, m. in. w Sardynii w dolinie rzek Oristano i Nurra, oraz w południowym podgórzu apenińskim. Włochy z kraju, który musiał dotychczas stale sprowadzać zboże, staną się za lat kilka krajem, eksportującym płody pracy chłopa włoskiego, pracy, dla której racjonalnie pomyślana akcja melioracyjna stworzy dobre podstawy, zapewniając stanowi rolniczemu wyższą skalę dobrobytu, a co za tym idzie, wprowadzając nowe momenty ożywienia koniuktury na rynku wewnętrznym. Bowiem, jak słusznie powiedział jeden z dygnitarzy państwowych włoskich, o bogactwie kraju, a zatem i jego sile obronnej, decyduje przede wszystkim zamożność najliczniejszej jego warstwy chłopów. Podjęta we Włoszech walka z bagniskami jest zarazem walką o wydobycie chłopa z bagniska nędzy.

# Stowarzyszenie latających dziadków

## i inne dziwaczne kluby

Ameryka i Anglia posiadają, jak wiadomo, mnóstwo najdziwaczniejszych na świecie klubów. Niedawno powstał w Londynie klub samotnych przechodniów, którego członkami są wyłącznie kawalerowie i bezdzietni wdowcy. Od 50-ciu lat istnieje w stolicy Anglii „wieczysty klub“, którego statut nakazuje, aby co najmniej jeden członek znajdował się o każdej porze dnia i nocy w lokalu klubowym. Gdy wybuchł w nim pożar policja musiała siłą usunąć dyżurującego członka. Z okazji 50-lecia obliczono, że członkowie „wieczystego klubu“ wypili od chwili jego założenia 47.000 litrów portweinu, 30.000 beczek piwa, 200 ton likierów i wypalili 50 ton tytoniu.

Ameryka znów może się poszczycić klubem pod nazwą „Grandfathers Flying Association“ czyli stowarzyszenie latających dziadków. Niedawno odbył się na lotnisku miasta Brandford w Pensylwanii pierwszy publiczny konkurs członków tego stowarzyszenia. Zwycięzcą w lotach akrobatycznych ogłoszono 62-letniego Pawła Lyona z Emporiam. Drugą nagrodę zdobył liczący 43 lata dziadek Harald Shereik, który ma już sześcioro wnucząt. Poza tym egzamin na pilota zdał z powodzeniem 81-letni Jerzy Metzer.

Kto pragnie zaznać rozkoszy życia magnackiego, ten wstępuje do istniejącego w Chicago klubu jednodniowych milionerów. Klub ten pobiera od członków wkładki w wysokości zależnej od ich dochodów i w miarę tego po krótszym lub dłuższym okresie czasu umożliwia każdemu z nich przeżycie 24-ech godzin systemem milionera. Jednodniowy szczęśliwiec otrzymuje luksusowy apartament w hotelu, eleganckie ubrania, dość znaczną kwotę na drobne wydatki i przez całą dobę ma do rozporządzenia wspaniałą limuzynę, prywatny samolot i piękny jacht na jeziorze Michigan. Na wieczór dają mu całą lożę w operze, nazajutrz zaś następuje powrót do zwykłego, szarego życia. Należenie do tego klubu nie jest jednak wolne od niebezpieczeństwa, już kilku jego członków popełniło samobójstwo, nie mogąc znieść powrotu od jednodniowych rozkoszy do wegetacji biedaka.

W okolicy miasta Halifax w Nowej Szkocji zjednoczyli się udręczeni mężowie i założyli klub męczenników małżeństwa. Zgłoszenia są podobno tak liczne, że musiano wprowadzić balotaż bardzo surowy. Klub postawił sobie za cel spełnienie pewnych minimalnych postulatów, jak możność nabycia jednego nowego ubrania na każdych pięć sukien i jakiegoś przedmiotu dla siebie na każde trzy kapelusze żony.

# Angielska pani i angielska wytrwałość

Zwykle wyobrażamy sobie angielską panią, jako zasuszoną kościstą gidię, ubraną w sportowy kostium, grającą w golfa, pasjami lubiącą podróże i kryminalne romanse Wallace'a.

Tymczasem w rzeczywistości, Angielki są istotami niezmiernie ruchliwymi i bardzo szykownymi, odznaczają się jeśli nie wielką urodą, to w każdym razie ogromnym wdziękiem.

Angielska lady bardzo lubi eleganckie toalety. Przebiera się nawet po kilka razy dziennie i trzeba przyznać, że ma dużo gustu w doborze strojów. Przywilej przebierania się coraz to inaczej, zależnie od pory dnia i okoliczności, nie jest bynajmniej właściwością warstw bogatych jak u nas, ale nawet średnio zamożone kobiety, panienki biurowe, sprzedawczynie i nauczycielki starają się, by wyglądać ładnie rano i wieczorem i by nie razić nawet w najwytworniejszym towarzystwie, swym strojem.

Dzień Angielki biednej czy bardzo zamożnej, zaczyna się wcześnie. Przykład daje sama królowa Elżbieta, która już o 7 rano spożywa pierwsze śniadanie, składające się z mocnej herbaty, biszkoptów i jabłek. — Spożywa je w łóżku przeglądając bieżącą korespondencję i słuchając lektorki, która czyta najciekawsze wyjątki z gazet.

Pierwsze śniadanie w angielskim domu zaczyna się o godzinie 9 i wówczas już wszyscy członkowie rodziny muszą być przy stole, oczywiście z wyjątkiem tych, którzy wcześniej pospieszyli do swych zajęć. Zejście do jadalni w szlafroku, czy pyżamie, czy bodaj w najelegantszym negliżu, jest zupełnie niedopuszczalne.

Jeśli cudzoziemka, nie znając angielskich zwyczajów, pozwoli sobie na taki nietakt, to nawet służba patrzy na nią karcącym okiem. Rano najczęściej Angielka ubiera się w kostium sportowy z lekkiej wełny lub zimą z włóczki, względnie sweterek dostosowany do spódniczki kolorem i krojem.

Taki strój służy do wyjścia na miasto po sprawunki. Dobiera się wówczas do niego odpowie[illegible] kolorze kapelusik niewielki, najczęściej z piórkiem. W ogóle Angielka lubi tylko małe kapelusiki ozdobione piórami lub wstążką, kwiaty mają u nich małe zastosowanie.

### Nie lubię marnować czasu

Każda Angielka, młoda czy stara, jest mistrzynią w wykonywaniu robótek włóczkowych na drutach bądź szydełkiem. — Takie robótki można zobaczyć w rękach Angielek zarówno na plaży, jak nawet w podróży — bowiem Angielki nie lubią marnować czasu i siedzieć bezczynnie.

Ponieważ przez całe życie każda Angielka uprawia kilka sportów, więc musi posiadać odpowiednie do nich kostiumy, więc kostium kąpielowy z ciepłym płaszczem, który służy do okrycia się na plaży. Do tenisa zwykle posiada trzy białe płócienne, lub z lekkiej wełny uszyte sukienki.

Do popularnego sportu angielskiego, golfa, Angielka ubiera się w ciemny wełniany kostium najczęściej bronzowy lub popielaty, którego całą ozdobą jest kolor. jaskrawy szalik. Kostium taki służy i na dalsze wycieczki do podróży autem i koleją.

Angielki przeważnie same umieją prowadzić auta i są w ogóle bardzo wysportowane. Wiele z nich należy do pięciu i więcej klubów sportowych, biorąc udział w zawodach i konkursach międzyklubowych.

Polka, rozmawiając z Angielką, ze zdumieniem dowiaduje się, że jej rozmówczyni włada tylko językiem angielskim, francuskim bardzo słabo lub wcale i że chociaż lubi muzykę i zachwyca się naszymi mistrzami, Paderewskim i Kiepurą, to sama nie gra na żadnym instrumencie i nie śpiewa, chyba w niedzielę psalmy. Lady nie ma poprostu czasu na zajmowanie się sztuką. Każdą wolną chwilę woli poświęcić swym ulubionym sportom, twierdząc, że one konserwują młodość i przysparzają zdrowia.

Sportowe nastawienie sprawia, że Angielki hołdują męskiej modzie, nie lubią klejnotów i kwiatów sztucznych, za które Angielka nosi do wieczorowej — najczęściej czarnej sukni, perły. Kolia z pereł jest też marzeniem każdej młodej lady. Do teatru, na bale lubi Angielka ubierać się w szykowne pelerynki futrzane, lub płaszcze bogato ozdobione futrem.

Angielki nie spieszą się nigdy z zamążpójściem. Przeważnie na założenie rodziny decydują się koło 30 roku życia. Samodzielne stanowiska osiągają jednak bardzo szybko i nieraz dziewczęta 17-letnie pracują na swe utrzymanie. Gdy wychodzą zamąż, są już wyrobione towarzysko, potrafią prowadzić otwarty dom i są najlepszymi towarzyszkami męża, gospodyniami praktycznymi i oszczędnymi.

### Wychowanie dzieci najprzedniejszą troską

Angielka jest również dobrą matką, stawiając troskę o wychowanie młodego pokolenia na pierwszym planie.

Życie towarzyskie układa się w Anglii bardzo prosto. Wizyty oficjalne trwają między godziną 4 a 6, gdy się nie ma odpowiedniego domu do przyjęć, lub małe dzieci, któreby mogły zakłócić obcym spokój, to zaprasza się znajomych do kawiarni lub cukierni i oczywiście płaci porcje swych gości. Cudzoziemiec będzie zdumiony, gdy się dowie, że pierwsze wizyty każdemu przybyszowi składają zawsze miejscowi obywatele. Gdy ktoś zostaje przeniesiony z jednego miasteczka do drugiego, na jakieś stanowisko to urządziwszy się czeka, aż miejscowe towarzystwo nawiąże z jego rodziną stosunki. W Anglii byłoby najwyższym nietaktem, gdyby przybysz złożył komuś wizytę bez uprzedniego porozumienia.

Mniej oficjalne wizyty odbywają się wieczorem i kończą zaproszeniem na obiad, na brydża. Jeśli zjawi się dobry znajomy, niezapowiedziany wizytą, już po obiedzie, to zwykle niczym się go nie częstuje, chyba, że na stole stoją owoce lub whisky, to gospodyni traktuje nimi gościa. W ogóle cechą charakterystyczną kobiet angielskich, to umiejętność utrzymania życia towarzyskiego na poziomie koleżeńskim, bez sztucznej przesady, która nieraz cechuje nasze stosunki. Lady jest wytworna, bezpośrednia i dlatego tak bardzo miła.

**FERRY ROCKER**
**POWIEŚĆ KRYMINALNA**

PRZEKŁAD EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

# TAJEMNICA WIEŻY

26)

(Ciąg dalszy)

— Mam wrażenie, że go nie spotka ciężka kara — wtrącił. — Przecież nie chciał zamordować swego szwagra.

Z kolei Ronald Hardy spojrzał ze zdziwieniem na Johna.

— Skąd to panu przyszło do głowy, panie Harrigan? Ten głupi tchórz wcale nie otruł Archie'go Lawrence'a. W ampułkach był amylenhydrat, który nie ma nic wspólnego z kwasem pruskim. Prawdopodobnie ten chemik, Dawson, nie uwierzył Fenwickowi i napełnił mu ampułki zupełnie nieszkodliwym płynem. Po chwilowym milczeniu dorzucił: — Sprawa jeszcze więcej się pogmatwała.

## XXIV.

John Harrigan osądził, że sytuacja dojrzała — musiał inspektorowi zwrócić uwagę na ewentualność, której dotąd nie rozważano, a która mu się wydawała coraz więcej prawdopodobna. Zaczął rozwijać tę myśl, a gdy doszedł do przypuszczenia, że Edwina Lawrence'a już po zamordowaniu wrzucono do lochu pod wierzą, inspektor zawołał szorstko:

— Nonsens! Stary Lawrence zginął w podziemiach. To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Widział pan, że jego głowa pływała w kałuży krwi, tak? Oprócz tego znalazłem krew na drabinie — szczeble były w paru miejscach opryskane. Ale najgorsze jest to, że nigdzieśmy nie znaleźli ani odcisków palców, ani śladów stóp... Przepraszam, wyraziłem się nieściśle: na zakurzonej posadzce wykryliśmy z łatwością ślady stóp, lecz te ślady są tak poplątane, że z nich nie możemy zrobić żadnego użytku. Po krótkiej przerwie spojrzał na Johna i dodał: — Tak, tak, panie Harrigan, pański pomysł nie należy do trafnych.

Zawstydzony John zagryzł dolną wargę.

— To nie jest mój pomysł, panie inspektorze. Słyszałem go od panny Forster, ale...

Przerwało mu pukanie i po chwili do pokoju wszedł Robert Lawrence.

— A więc to jest prawda! — Zawołał podniecony i opadł na krzesło, na którym przed kilkoma minutami siedział jego szwagier. Od razu mi się wydał podejrzany. Nigdy mu nie ufałem. Hipokryta obrzydliwy!

Było zupełnie jasne, pod czyim adresem zostały wypowiedziane te słowa, jednak Ronald Hardy zapytał:

— O kim pan mówi, panie Lawrence?

Robert Lawrence uśmiechnął się krzywo.

— O Fenwicku, oczywiście! — odparł. Idiotyczna historia! Wiedziałem od pierwszej chwili, że tu coś jest nie w porządku. Zauważyłem, jak się kręcił po parku. Byłem przypadkowo na górze, a z okien mojego pokoju widać jak na dłoni główną aleję parkową niemal od samego końca. Fenwick zachowywał się niesłychanie głupio. Nawet pan Harrigan spostrzegł, że ten dureń łaził w krzakach. Odwrócił głowę i spojrzał tryumfująco na Johna. Ale byłem szczęśliwszy od pana. Tak, proszę pana, bo znalazłem pudełko!

John popatrzył na Ronalda Hardy'ego, jak gdyby chciał przeniknąć jego myśli. Więc Robert Lawrence zabrał pudełko!?... W takim razie on musiał...

Inspektor dokończył myśli Johna.

— I był pan tak dalece uprzejmy, panie Lawrence, że dziś przed południem wrzucił mi to pudełko do samochodu.

Robert Lawrence skłonił się teatralnie.

— Uważałem to za swój obowiązek. Chciałem jeszcze wczoraj wręczyć panu strzykawkę i te szklane sztuczki, ale pomyślałem sobie, że bądź co bądź to jest mąż mojej siostry. Zagadnienie było dla mnie diabelnie trudne. Mam nadzieję, że pan rozumie!?

Inspektor z niewyraźną miną skinął głową.

Zorientowałem się podczas rozprawy sądowej, że podejrzenia padły na moją ciotkę Stellę... O, tak, panie inspektorze, zauważyłem to doskonale! Wówczas powiedziałem sobie: kara powinna dosięgnąć istotnego winowajcę.

— Szlachetny rys charakteru, panie Lawrence.

Zdawało się, że Robert Lawrence nie dosłyszał kpiącej nuty w głosie inspektora, ponieważ ciągnął w podnieceniu:

— Ale teraz chciałbym wiedzieć, kto zamordował mojego ojca? — Wiemy teraz, że Fenwick otruł mojego brata. Jest zdolny do podłego podstępnego czynu, ale nie uwierzę nigdy, by ten tchórz mógł pójść w nocy do wieży.

— Więc co pan sądzi? — zapytał Ronald Hardy z jakąś osobliwą uprzejmością.

Robert Lawrence splótł dłonie i zacisnął je tak mocno, że stawy zatrzeszczały lekko.

— Podług mnie sprawa przedstawia się następująco: moja żona i ja w ogóle nie wchodzimy w rachubę... chyba to jest jasne. Ciotka Stella nie ma tyle siły, by potrafiła rozwalić czaszkę jak garnek gliniany. Mary?... Przypuszczam, nie trzeba tłumaczyć że jest poza nawiasem wszelkich podejrzeń... Pozostaje jeszcze ... pan Harrigan. No?... — zawołał. — Czemu pan nic nie mówi?... Rumieni się pan?!... A jednak nie wierzę, by pan zabił człowieka, starca niedołężnego, który w gruncie rzeczy nie zrobił panu nic złego!... Panna Forster? Też się nie liczy... Rankin jest zawsze urżnięty do nieprzytomności. Olga i kucharka? Szkoda każdego słowa. — Policzył na palcach. — Mamy jeszcze jednego Prebble'a. Za tego nie ręczę. Podług mnie taki gagatek jest do wszystkiego zdolny.

— Dlaczego pan tak sądzi?

— Czy mam pana pouczać, szanowny inspektorze? Niech pan mu się przyjrzy! Twarz urodzonego zbrodniarza! A gdzie jest teraz? Zwiał! Wątpię, czy go znajdzie cała policja Wielkiej Brytanii.

Ostatnie zdanie zostało wypowiedziane z taką prowokacyjną bezczelnością, iż John się zdziwił, jak Ronald Hardy powstrzymywał się od oświadczenia, że policja dworcowa już przed kilkoma godzinami aresztowała Prebble'a.

Zamiast tego inspektor odparł łagodnie:

— Wnioskuję z tych słów, że pan ma poważne dowody jego winy.

Robert Lawrence rozłożył bezradnie ręce.

— Niestety, panie inspektorze! To są tylko luźne podejrzenia. Wypowiadam je dla dobra sprawy, bo mi zależy na wykryciu zbrodniarza. Nie oszczędziłem własnego szwagra, nie widzę powodu, abym miał oszczędzać obcego mi człowieka — Prebble'a... Nawiasem mówiąc on się nazywa Smeeth. Było to dla mnie taką samą niespodzianką jak historia z kasetą. Trudno, szanowny inspektorze, w tym domu człowiek co krok wpada na jakąś niespodziankę. Przykrą poważnie. No, niech pan pomyśli, na przykład, o tej kasecie. Cały dom przewróciliśmy do góry nogami.... i nic! Przypuszczam, że ojciec zdeponował kasetę w jakimś banku. Było by rzeczą okropną, gdyby zginęła...

— Przepraszam, panie Lawrence — przerwał Ronald Hardy. — Zostawmy na razie w spokoju dziedzinę domysłów, a powróćmy do faktów. Ubiegłej nocy wszedł pan do pokoju ojca. Czy pan tam szukał testamentu?

— Oczywiście, ale nic nie znalazłem.

— A co było w środę po południu? Podobno idąc na górę pan coś wręczył pokryjomu swojej ciotce, pani Bardwell.

Robert Lawrence ściągnął brwi, potym parsknął nagle śmiechem i odpowiedział niemal kpiąco:

— Nie sądziłem, że pan i o tym wie, ale mogę to wytłumaczyć z czystym sumieniem. Szliśmy do swoich pokojów i wówczas ciotce wetknąłem w dłoń pudełeczko z pierścionkiem brylantowym. Gdy tu byłem przed kilkoma dniami, prosiłem ciotkę Stellę o pożyczkę. Nie miała pieniędzy, jednak chciała mi pomóc, więc mi dała bardzo wartościowy pierścień z brylantem, który zastawiłem w Londynie. Wykupiłem go przed przyjazdem do Lawrence Court, a zwróciłem pieścionek ciotce w sposób, nieco tajemniczy tylko dlatego, że nie chciałem, by żona wiedziała o tej tranzakcji. Proszę zapytać panią Bardwell, jeśli pan ma jakiekolwiek wątpliwości. Zresztą mogę udzielić dokładniejszych wyjaśnień: zastawiłem pierścień u Younga i Ewansa na Wellington Street. Wykupiłem go w ten wtorek. Taksator mnie zna.

John Harrigan doznał rozczarowania. Nie cierpiał tego aroganta. Miał wrażenie, że Robert Lawrence czuł się, jak gdyby siedział na beczce z prochem i potokiem słów chciał zamaskować swoją niepewność.

John popatrzał badawczo na inspektora: Czy Ronald Hardy podzielał jego zdanie? Zdawało się, że nie, ponieważ nie zadawał więcej pytań i nie sprzeciwił się, gdy Robert Lawrence wstał i odszedł oświadczając, że musi się zobaczyć z siostrą Mary.

— Będzie to dla niej straszny cios. Czuję się teraz, jak gdybym był katem, który ma wykonać wyrok. Ale trudno, sprawiedliwości musi stać się zadość.

Po odejściu Roberta Lawrence'a inspektor siedział długo w głębokim zamyśleniu i John nie odważył się mu przeszkodzić.

Zapadał wieczór. Na zachodzie dolne brzegi chmur były jeszcze czerwono-rdzawego koloru, ale park już zalały nocne cenie. W dolnej części domu panowała przygnębiająca cisza — widocznie wszyscy przenieśli się na pierwsze piętro.

John spróbował sobie wyobrazić scenę, która tam się rozgrywała w tym momencie: skomlący Norman Fenwick, sztywna i niedostępna pani Bardwell, rozgorączkowana Łucja, pochłaniająca łapczywie wszystko, co trąciło sensacją i zgrozą, wreszcie Mary Fenwick... jak w takich wypadkach skarżą się i jęczą. Prawdopodobnie powiedziała mężowi kilka cierpkich słów, zarzucając mu niedołęstwo... i bezdenną głupotę.

A więc Robert Lawrence dawno podejrzewał szwagra. Czy go naprawdę sumienie ruszyło?... Na tę myśl John uśmiechnął się — tak dziwne mu się wydało zestawienie: sumienie i Robert Lawrence.

— Hallo, panie Harrigan! Chciałbym zobaczyć pokój Prebble'a.

John Harrigan podniósł się posłusznie. Pamiętał, że rządca mieszkał w tym samym budynku służbowym, ale wejście doń było z drugiej strony. Gdy okrążyli domek, spotkali Rankina, który szedł z łopatą w ręce i coś mruczał pod nosem.

W ogrodzie warzywnym stała panna Forster. Skinęła ręką, gdy ich ujrzała.

— Zdaje się, że panna Forster czegoś od nas chce — powiedział John. — Może podejść?

— Dobrze, niech pan idzie! — rzucił niechętnie Ronald Hardy. — Sam znajdę pokój Prebble'a.

John przeskoczył przez ogrodzenie i zbliżył się do panny Forster, zaciekawiony ogromnie. — Spostrzegł, że była ogromnie poważna.

— Wie pan, jestem wprost przerażona — rzekła cicho. — Czy pan Fenwick naprawdę się przyznał?

John spojrzał na jej stroskaną twarz i już chciał powiedzieć, że Norman Fenwick wcale nie otruł swego szwagra. Powstrzymała go jednak myśl, że inspektor może się rozgniewać, gdy się dowie, iż John zdradził istotny stan rzeczy bez jego upoważnienia. Panna Forster nie zatrzyma napewno przy sobie tej wiadomości, pójdzie natychmiast pocieszać panią Fenwick i wkrótce sensacyjna wiadomość opowiedziana pod największym sekretem rozniesie się wśród wszystkich mieszkańców Lawrence Court.

— Tak... to jest rzeczywiście okropne... — odparł jąkając się nieco. — Wprost nie do wiary...

— Czy inspektor już go aresztował?

— Tak. Zabierze go ze sobą do miasta... Ale co pani tu robi? Żegna się pani ze swoim ulubionym ogródkiem? Niech pani nie zapomni zostawić mi swojego adresu londyńskiego. Moja praca u lady Allendale nie potrwa długo, a potym też pojadę do Londynu. Bardzo chętnie panią odwiedzę... Jeśli pani pozwoli, oczywiście.

— Będę się bardzo cieszyła — odparła wzruszona. — Szczerze mówiąc, pożegnanie wypadło znacznie lżej, niż to sobie wyobrażałam... — Niech pan spojrzy — cała grządka jest zniszczona. Ktoś ją rozkopał, jak gdyby tu szukał mitycznej kasety.

John popatrzał uważnie.

— Rzeczywiście — rzekł przeciągle. — A wie pani, spotkałem przed chwilą Rankina z łopatą. Wyglądał jak grabarz... — Urwał po krótkiej przerwie i zawołał: — Mój Boże! Przecież jutro jest pogrzeb! Pani będzie, prawda?

— Tak, panie Harrigan, niech mi pan pomoże zwązać te dwie żerdzie. Byłam taka dumna z tego ogrodzenia, tyle się przy nim napracowałam i ktoś mi je zepsuł.

John spojrzał w paru miejscach cieńkie słupki były złamane i część parkanu leżała na ziemi, jak gdyby świeżo zoranej.

(Ciąg dalszy nastąpi)